

ROMAN RACINOWSKI

Moje związki z lubelską geografią

WSTĘP

W odpowiedzi na sugestie prof. Marii Łanczont skreślałam poniżej refleksje na temat mojego kontaktu z naukami geograficznymi w Lublinie na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej na początku lat 50. ubiegłego wieku. W owym czasie geografia była częścią Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, dawniej powiązanego z Wydziałem Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym. Byłem związany z tą uczelnią bezpośrednio i pośrednio. Tam studiowałem geografię w latach 1952–1956, tam też pracowałem w Katedrze Geologii w latach 1956–1967. Na uczelni tej uzyskałem stopień doktora nauk przyrodniczych (1964) oraz doktora habilitowanego (1974). Po odejściu z UMCS-u dalej aktywnie współpracowałem i nadal w miarę możliwości współpracuję w zakresie badań osadów czwartorzędowych (główne lessów) – ze śp. prof. Henrykiem Maruszczakiem i prof. Marią Łanczont. Z UMCS-em łączyły mnie i nadal łączą towarzysko-dyskusyjne spotkania z wieloma kolegami i koleżankami z czasów studiów i późniejszego okresu (prof. prof. Józef Pomian, śp. Andrzej Henkel, Marian Harasimiuk, Leopold Dolecki, Krzysztof Wojciechowski i inni).

Geografia lubelska w czasie moich studiów znajdowała się w trudnej sytuacji, jeśli chodzi o warunki lokalowe i techniczne. Tylko dzięki entuzjazmowi i bezinteresownemu zaangażowaniu osób będących naszymi Mistrzami, Wychowawcami i Nauczycielami zrozumieliśmy etos pracy naukowej oraz znaczenie geografii dla rozwoju kraju zniszczonego przez wojnę.

LUBLIN 1952

W 1952 r. Lublin był jeszcze typowym podupadłym wskutek wojny miastem Kongresówki. W centrum straszły ruiny – koło poczty i na rogu ul. Kapucyńskiej oraz Pijarskiej. Podobnie było na pl. Bernardyńskim (obecnie pl. Wolności).

Zniszczony był magistrat. Na Starym Mieście w rejonie Bramy Krakowskiej i Bramy Trynitarńskiej widać było tylko ruiny. Całkowicie zniszczono dzielnice żydowskie, czyli Podzamcze i Wieniawę. Na ul. Okopowej w miejscu dzisiejszej dyrekcji PKP znajdował się stadion WKS Lublinianki. Komunikację miejską stanowiło parę linii autobusowych. Autobusami zaś były przerobione ciężarówki z ławkami wzdłuż boków. Wchodziło się od tyłu, gdzie kontroler sprzedawał bilety, a wychodziło przodem, gdzie drugi kontroler je odbierał. Dominowały dorożki, których postoje znajdowały się w wielu miejscach. Postój taki był między innymi przy budynku na ul. Narutowicza 30 i tam mieścił się Zakład Geografii.

Miasto było szare, ludzie nędznie ubrani. Nie było sklepów odzieżowych, natomiast dużo było zakładów krawieckich. Kłopot sprawiał jednak zakup materiałów na ubrania, dużo było szewców, natomiast brakowało sklepów obuwniczych. W tym czasie zegarki były dla nas wielkim rarytasem, a o długopisach jeszcze się nie słyszało. Pisało się wiecznymi piórami. Do chodzenia w terenie zakładało się tenisówki zwane pepegami. Najczęściej, jako bardziej trwałe, w terenie używane były kamasze wojskowe, które ocierały nogi. Ze względu na trudności gospodarcze od maja 1952 r. obowiązywały kartki na produkty mięsne, dotyczyło to również restauracji i barów. Szybko rozwijały się bary mleczne.

Przy Al. Raławickich naprzeciwko gimnazjum Staszica został wybudowany RDM (Raławicka Dzielnica Mieszkańcowa). W budowie był szpital wojskowy oraz ZOR Bronowice. Na Tatarach rozpoczęła się budowa Fabryki Samochodów Ciężarowych. Z Bramy Krakowskiej roztaczał się widok na zwartą zabudowę miejską, która wraz z ulicami i zabudową sakralną stanowiła okrąg około 3–5 km. Na widnokręgu dominowały sąsiadujące z Lublinem wioski z łąkami zbóż, uprawami buraków cukrowych, ziemniaków oraz zagajniki z laskami, a także lasy. Był to krajobraz seminaturalny, niezakłócony dymiącymi kominami.

EGZAMIN WSTĘPNY

Zastanawiam się, dlaczego wybrałem geografię jako kierunek studiów. Był to chyba odruch spontaniczny. W moim domu mieliśmy wielki atlas E. Romera, który chętnie oglądałem, będąc dzieckiem. Ponadto był stary pruski atlas z wieloma pustymi (białymi) miejscami na mapach kontynentów. Pochłaniałem książki podróżniczo-przygodowe.

W roku 1952/1953 egzaminy na studia były pisemne i ustne, odbywały się na początku lipca. Egzamin pisemny przeprowadzano w baraku stojącym na zapleczu budynku na rogu Al. Raclawickich i ul. Głowackiego, gdzie mieściła się biologia. Obejmował on wiadomości z geografii ekonomicznej w powiązaniu z planem 6-letnim. Egzamin ustny z geografii odbywał się na pl. Stalina (obecnie pl. Litewski) na pierwszym piętrze budynku rektoratu, zdawało się matematykę oraz egzamin z wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. W sali naprzeciwko schodów odbywał się ustny egzamin z matematyki.

Decyzja o przyjęciu na studia wynikała nie tylko z ocen z egzaminu wstępnego, ale też z punktów za pochodzenie społeczne. Dlatego też ja oraz inne osoby, które później bardzo dobrze zdały egzamin, nie dostaliśmy się od razu na studia. Na szczęście można było się odwoływać. Dzięki staraniom ówczesnego dziekana prof. Franciszka Uhorczaka na naszym roku znalazły się dzieci z rodzin podejrzanych dla PRL-u. O ile dobrze pamiętam, dotyczyło to dziewięciu osób (nie tylko mnie, ale również Basi Czaporowskiej i Janka Rzechowskiego, któremu zezwolono na studiowanie jako wolontariuszowi). Ze strony aktywu wydziałowego i młodzieżowego w komisji był Józef Pomian, który również wspomagał osoby o niewłaściwym pochodzeniu. Ze strony politycznej w komisji był prof. Wiązowski – działacz PPS-u z początku XX w. Po paru latach zaprzyjaźniłem się z nim. Był on magistrem biologii – antropologiem, w jego mieszkaniu na końcu ul. Głowackiego często grywaliśmy w brydża wspólnie z jego synem (Andrzejem) oraz wychowankiem (Janem Kaszyńskim).

W roku 1952 studia na kierunku: geografia miały dwa układy. Kończyły się studia dwuetapowe, które mieli nasi starsi koledzy. Pierwszy etap obejmował 3 lata. Wybrane osoby miały jeszcze dwuletnie studia magisterskie. My studiowaliśmy już w systemie czteroletnim, przy czym po drugim roku w Lublinie były trzy specjalizacje: geografia fizyczna, geografia ekonomiczna i klimatologia. Osoby chcące pobierać nauki na innych specjalizacjach wyjeżdżały głównie do Warszawy, Wrocławia.

I ROK

Semestr pierwszy

Jedną z pierwszych czynności na początku roku akademickiego był zakup czapki, która nobilitowała na studenta. Geografia miała czapki typu maciejówka z szarym, wąskim otokiem. Był pewien kłopot z jej zakupem, ale zdobyłem ją wreszcie w sklepie na ul. Zamojskiej.

Ze względu na różny stopień przygotowania moi koledzy studenci mieli też bardzo różny zasób wiedzy. Towarzyszyło temu bardzo duże zróżnicowanie wie-

kowe. Szczególnie zaznaczało się to na latach starszych od naszego roku. W stosunku do nas były osoby starsze nawet o 10 i 12 lat. Na naszym roku zróżnicowanie to było zdecydowanie mniejsze i były roczniki między 1930 a 1935.

W pierwszym semestrze tygodniowo było około 36 godzin, czyli około 6 godzin dziennie. W tym czasie zajęcia odbywały się również w soboty. Pozornie to jest niewielka liczba godzin, ale zajęcia były w różnych częściach miasta, do których dochodziło się na piechotę, czyli zawsze wliczyć należało czas dojścia.

Nasz rok liczył około 30 osób, była pewna przewaga dziewcząt nad chłopakami; podzielony on został na dwie grupy. Już na pierwszych zajęciach nastąpił wybór, a w zasadzie wyznaczenie starostów grup. Zostały nimi Barbara Zaporowska i Marysia Stopa. Do obowiązków starosty należało sprawdzanie obecności na zajęciach i zgłaszanie nieobecnych do dziekanatu. Każda nieobecność podlegała rozpatrzeniu przez komisję dyscyplinarną. Konsekwencją było pouczenie, nagana, a nawet usunięcie ze studiów. Na szczęście dziekan prof. F. Uhorczak łagodził te wykroczenia.

Aktywiści studenci ze starszych lat przeprowadzali z nami masówki i organizowali koło ZMP. Rej wodziły osoby starsze wiekiem, które na studia przyszły po tzw. ciągach, czyli przyspieszonej edukacji z zakresu szkoły średniej. Zajęcia takie prowadzone były przez uczelnie. Osoby te miały swój akademik w pomieszczeniach zakonu ojców kapucynów. Wchodziło się tam od ul. Kościuszki. Ten piętrowy budynek w latach 60. zawalił się. W akademiku mieszkali też zamiejscowi studenci – w dużych salach z piętrowymi łózkami. W wolnym miejscu ustawiano jeden lub dwa stoliki i parę krzeseł. W roku 1952–1953, gdy oddano akademiki, pomieszczenia te przekazano AZS-owi. Na naszym roku po raz pierwszy na studiach wprowadzono obowiązkowe zajęcia z WF-u.

DYDAKTYCZNA BAZA LOKALOWA

Na I roku zajęcia odbywały się w różnych pomieszczeniach przerobionych głównie z lokali mieszkalnych. Główną siedzibą geografii był lokal przy ul. Narutowicza 30 w budynku mieszkalnym na drugim i częściowo pierwszym piętrze. Na drugim piętrze była sala na około 30 osób i pomieszczenia dla Katedry Geografii Fizycznej, tam też były zaczątki innych zakładów. Na pierwszym piętrze były dwa pomieszczenia. Jedno stanowiła mała salka ćwiczeniowa na około 15 osób, w drugim pokoju był Zakład Geografii Ekonomicznej. Na pl. Litewskim 5 mieścił się Dziekanat Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi oraz Katedra Geologii, która jesienią przeniesiona została na ul. Skłodowską 2. Na pl. Litewskim 7 był Zakład Meteorologii i Klimatologii.

Ponadto zajęcia odbywały się w gmachu na rogu Al. Racławickich i ul. Głowackiego oraz w stojącym na podwórku baraku. Zajęcia prowadzone były rów-

niez w gmachu liceum Staszica (wejście od strony ul. Godebskiego). Natomiast zajęcia z WF-u odbywały się na rogu ul. Krakowskie Przedmieście i Kołłątaja. O lokalach dydaktycznych wspominam też poniżej.

KADRA

W czasie gdy rozpoczynałem studia, kadra naukowa była bardzo nieliczna, Dominowały osoby z tytułem magistra, sporadycznie doktora. Byli to dr Tadeusz Wilgat, dr Aniela Chałubińska, dr Bronisława Szalkiewicz i dr Elżbieta Duszyńska. Jako samodzielni pracownicy pracowali prof. Adam Malicki, prof. Franciszek Uhorczak oraz z-ca profesora Włodzimierz Zienkiewicz, a nieco później doc. Czesław Pachucki, który był nawet doktorem habilitowanym.

Cała kadra mieszkała w bardzo trudnych, prymitywnych warunkach. Jak sobie przypominam, prof. A. Malicki mieszkał w budynku, gdzie prowadzone były zajęcia dla kierunku: biologia. Był to budynek na rogu Al. Racławickich i ul. Głowackiego. Prof. F. Uhorczak mieszkał w prywatnym lokalu na ul. Plażowej, mgr Jan Trembaczowski początkowo mieszkał w sublokatorskim pokoju w willi na ul. Głowackiego. Znacznie później dostał dla licznej rodziny mieszkanie na ZOR – Bronowice. Dr T. Wilgat mieszkał w dość trudnych warunkach na ul. Weteranów, a mgr Jan Morawski do początku lat 60. mieszkał na Krakowskim Przedmieściu w ciasnym mieszkaniu wraz z matką i żoną. Doc. Pachucki dostał pokój służbowy na ul. Skłodowskiej 2. Nie pamiętam, gdzie mieszkali pozostali pracownicy.

Sytuacja zdecydowanie poprawiła się, gdy wybudowano pierwszy i drugi tzw. dom profesorski. Obok kadry samodzielnych pracowników mieszkania te zasiedliło grono adiunktów doktorów. Od początku lat 60., w miarę rozbudowy LSM-u, pracownicy dostawali tam mieszkania.

Mimo że zaczęły obowiązywać kryteria kadencyjności etatów pracowników pomocniczych, to jednak uzyskiwanie stopnia doktora odbywało się bardzo wolno, dopiero po roku 1959 nastąpiło przyspieszenie zdobywania stopni doktora. Uzyskali je: Jan Morawski, Jan Trembaczowski, a w latach 60. – A. Kęsik i J. Burczyński oraz osoby z mojego rocznika. Dopiero po roku 1962 zaczęło się szybsze zdobywanie stopni doktora i doktora habilitowanego. Pod koniec lat 50. nastąpiło zwiększenie liczby osób pracujących na etacie docenta i profesora. Na studiach w przedmiotach niegeograficznych była bardziej utytułowana kadra, dotyczyło to między innymi gleboznawstwa, geobotaniki i fizyki.

ZAJĘCIA WYRÓWNAWCZE

Zajęcia na naszym roku rozpoczęły się 1 września 1952 r. Jednak oficjalna immatrykulacja nastąpiła tradycyjnie 23 października w Teatrze Miejskim

na ul. Narutowicza. Zajęcia wrześnieowe traktowane były jako zajęcia wyrównawcze, gdyż ze względu na różny stopień przygotowania szkolnego studenci mieli też bardzo różny zasób wiedzy. Pierwsze zajęcia odbyły się dla całego roku w salce na ul. Skłodowskiej 2. Rozdano nam arkusze w kratkę formatu a-4, a prowadzący, o ile doborze pamiętam prof. F. Uhorczak, wkrótce wyszedł z sali, zostali dr E. Duszyńska i dr B. Szalkiewicz. Panie dyktowały pytania ogólne z zakresu geografii regionalnej. O efektach tego testu nie dowiedzieliśmy się. Podobno jednak nie były rewelacyjne. Test powtórzono na zakończenie I roku i też nie wypadł dobrze.

PRZEDMIOTY PODSTAWOWE W SEMESTRZE PIERWSZYM

Wstęp do geografii. Zajęcia odbywały się w głównej siedzibie zakładu geografii na ul. Narutowicza 30, prowadzone były przez dr B. Szalkiewicz, która zapoznawała studentów z istniejącymi fachowymi podręcznikami z różnych działów geografii, pokazywała dostępne czasopisma geograficzne; objaśniała technikę pisania streszczeń. Pozyskane umiejętności procentują do tej pory w zakresie zbierania i opracowywania literatury naukowej i fachowej.

Astronomia. Wykładowcą był dr T. Wilgat. Zajęcia rozpoczęły się w sposób bardzo ciekawy. Zebraliśmy się przed gmachem na ul. Narutowicza, następnie przez zrujnowane Stare Miasto, koło zamku, udaliśmy się na wzgórze dawnego cmentarza żydowskiego (kirkutu). Tam podano nam definicje zenitu, nadiru, widnokręgu. Jednocześnie przedstawiono zarys topograficznej lokalizacji Lublina. Zwrócona została uwaga na różnice między wschodnią częścią Lublina z podłożem kredowym i częścią zachodnią, będącą płaskowyżem lessowym. Przedstawiono koncepcje kierunków nawiewania lessu, akcentując poglądy o krótkim lokalnym transporcie prezentowane przez prof. A. Malickiego i dalekim transporcie, którego wyrazicielem był Alfred Jahn (w tym czasie przeniósł się z Lublina do Wrocławia). Zapoznano nas z genezą szerokiej doliny Bystrzycy i dopływających do niej rzek oraz zwrócono uwagę na ostańcowe wzgórza zamkowe i wzgórze kirkutu. Uwagi te stanowiły podstawę do zajęć z topografii, które później prowadził mgr Andrzej Kęsik.

Zajęcia z astronomii były bardzo interesujące, nastawione na orientowanie się w terenie na podstawie danych astronomicznych. Bardzo mocno akcentowano sezonową zmienność nocy i dnia w różnych szerokościach geograficznych oraz analizowano poglądy na zmienność położenia biegunów ziemskich w dziejach Ziemi. Omawiane były skutki rocznych zmian położenia słońca na zachowanie środowiska geograficznego oraz działanie w nim człowieka. Nie było natomiast mowy o ruchach księżyca i charakterze gwiazdozbiorów w galaktyce.

Topografia. Na zajęciach, które odbywały się w pomieszczeniu przy ul. Narutowicza, mgr Andrzej Kęsik zapoznawał nas z istniejącymi mapami topogra-

ficznymi, tzw. sztabówkami, czyli wydanymi przed wojną przez WIG mapami w skali 1:100 000 i 1:300 000, oraz ze sposobami analizy topograficzno-geograficznej tych map. Zapoznaliśmy się też z oryginalnymi mapami 1:75 000 Galicji oraz mapami kwatermistrzostwa Królestwa Polskiego z pierwszej połowy XIX w. Ponieważ w tym czasie mapy te nie były jeszcze zbyt utajnione, mieliśmy możliwość opanowania wnikliwego ich czytania i interpretowania geograficznego. Poznawaliśmy też radzieckie mapy topograficzne w skali 1:50 000 obejmujące obszar Lubelszczyzny. Zapoznani też zostaliśmy z metodami orientowania się w terenie i czytania mapy, otrzymaliśmy podstawowe wiadomości z pomiarów geodezyjnych za pomocą teodolitu. Zajęcia praktyczne prowadzone były w końcowym odcinku suchej doliny stanowiącej dzisiejszą ul. Głęboką, w pobliżu muru cmentarnego.

Powielanie materiałów kartograficznych i rysunków wykonane było z kalek technicznych metodą ozalidową. Aby powielić w ten sposób oryginalne mapy, należało je uprzednio nasycić naftą lub olejem i dopiero wtedy średnio przezroczyste mapy mogły być kopiowane. Kopiowanie to odbywało się za odpowiednim pozwoleniem urzędowym cenzury.

Historia odkryć geograficznych. Konsekwencją naszych słabych wiadomości z geografii regionalnej były zajęcia z historii odkryć geograficznych, na których prof. Włodzimierz Zinkiewicz pierwszy kwadrans przed każdym wykładem poświęcał na wywoływanie do katedry wskazanych studentów, którzy musieli pokazać na mapie świata poszczególne obiekty geograficzne (morza, zatoki, cieśniny, góry, pustynie, rzeki). Zmusiło to nas do twórczego przeglądania atlasów i innych map. Prof. Zinkiewicz dość szeroko opowiadał o odkryciach Polaków zesłanych na Syberię (głównie o B. Piłsudskim, J. Czekanowskim, J. Czerskim) oraz o polarnikach polskich z przełomu XIX i XX w. – H. Arctowskim i A. Dobrowolskim, a także amerykańskich oraz o podróżach E. Romera.

Zajęcia te odbywały się na pl. Stalina w sali na pierwszym piętrze, okna wychodziły na pomnik wdzięczności Armii Radzieckiej stojący naprzeciwko poczty. Ponieważ był on z gipsu pomalowanego na ciemny brąz, pod wpływem deszczu gdzieś tam zaczęły prześwitywać białe plamy, dlatego też mówiło się, że z butów wychodzą żołdatowi onuczki, a wyżej bielizna. Po pewnym czasie do poprawki wzięto drzewiec ze sztandarem. Ręka tego bojca wyciągnięta była w stronę poczty, na której był zegar. Zaczęto więc mówić: „dawaj czasy” (dawaj zegarek), co nawiązywało do rabunków przez żołnierzy radzieckich wśród ludności cywilnej różnych rzeczy, a szczególnie zegarków, rowerów itp.

Geologia. Początkowo prowadzona była na parterze w budynku rektoratu. Zajęcia prowadził w sposób przejrzysty mgr J. Morawski. W październiku lub listopadzie Zakład Geologii przeniesiono do suterenu na ul. Skłodowskiej 2, a my, studenci, pakowaliśmy cały dobytek na konne wozy transportowe i rozładowy-

waliśmy na nowym miejscu. Od tego czasu zajęcia z geologii odbywały się tam aż do roku 1962. Jesienią 1952 r. J. Morawski przeprowadził z nami ćwiczenia terenowe, wyprowadzając nas na dno doliny Bystrzycy koło młyna Krausego na Kalinowszczyźnie. Znajduje się tu końcowy odcinek Czechówki. Doszliśmy do jej ujścia, a następnie przez zwydmioną terasę zalewową do ujściowego odcinka Czerniejówki na Tatarach. Dla osób spoza Lublina była to cenna poglądowa lekcja z zakresu procesów egzogenicznych oraz charakteru zasiedlania Lublina.

Treści wykładów z geologii nie były dla nas obce, gdyż w gimnazjach uczono geologii, w sposób przystępny na podstawie podręcznika J. Samsonowicza. Wykłady J. Morawskiego pokrywały się z treściami zawartymi w materiałach pomocniczych dla nauczycieli licealnych wydanych pod koniec lat 40. oraz z materiałem zawartym w przedwojennych książkach.

Ćwiczenia geograficzne w terenie i wycieczki regionalne. Prowadzone przez dr A. Chałubińską, poświęcone były przygotowaniu do planowej wycieczki nad morze.

Podstawy marksizmu i leninizmu. Według wpisu w indeksie na pierwszym miejscu były wykłady i ćwiczenia z tego przedmiotu, które prowadzone były wspólnie dla I roku biologii przez obywatela Zgrzywę (był on także etatowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR). Odbywały się na rogu ul. Głowackiego i Al. Raclawickich w baraku, w którym mieściło się Studium Wojskowe. Treści były zgodne z krótkim kursem WKPB. Zajęcia były w rodzaju nauki katechizmu – dyskusja i pytania musiały być na bazie i na linii. Traktowaliśmy je jako zło konieczne i nie rozszerzały gazetowych informacji ze „Sztandaru Ludu”, „Trybuny Ludu”, „Sztandaru Młodych”.

Matematyka prowadzona była przez mgr. K. Radziszewskiego w sposób przystępny i zrozumiały. Zajęcia odbywały się na pl. Stalina w sali od strony ul. Radziwiłłowskiej. Tematyka nie była przystosowana do kierunku studiów. W zasadzie wiadomości pokrywały się z zakresem matematyki szkolnej. Elementy różniczek oraz całek i rachunek prawdopodobieństwa były pominięte. W mojej późniejszej pracy poważnie odczułem braki z tych działów matematyki i musiałem dokształcać się sam. Egzamin z tego przedmiotu – pisemny i ustny – miał miejsce już w gmachu Mat.-Fiz.-Chem. w Miasteczku uniwersyteckim.

Fizyka. Przedmiot ten realizował dr W. Żuk. Ćwiczenia prowadził jego asystent mgr Chomicz. Zajęcia odbywały się w auli liceum S. Staszica. Były prowadzone w bardzo ciekawy sposób, wzbogacone demonstracją. W znacznym stopniu wzbogacały naszą wiedzę z meteorologii oraz niektórych procesów geodynamicznych.

Lektoraty. Na lektoratach trwających dwa lata obowiązkowy był język rosyjski oraz zachodni. Dla nas był to język francuski. Zarówno studenci, jak i władze bardzo słabo przykładały się do tych przedmiotów, tak że zasadniczo w czasie

2 lat zapomniało się tego, co nauczyło się w szkole. Lektorat z języka rosyjskiego prowadzony był przez mgr J. Jóskowiakowską, język francuski przez mgr Otylię Batorską.

Wychowanie fizyczne. Zajęcia te trwały 2 lata. Ponieważ w Lublinie nie było odpowiednich sal gimnastycznych, zajęcia odbywały się w pomieszczeniach na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kołłątaja, gdzie pod koniec lat 50. powstał Bar Centralny. Na szczęście ćwiczenia gimnastyczne nie były zbyt skomplikowane. W zakresie zajęć z kultury fizycznej obowiązkowe były dla całego społeczeństwa w październiku „marsze jesienne”. Trasa miała długość 10 km. Zaczynała się na pl. Stalina, a półmetek był na szosie kraśnickiej w rejonie Konopnicy. Meta była również na pl. Stalina. W maju odbywały się biegi narodowe na dystansie 1000 m. Dla młodzieży organizowane były głównie na stadionie, przy Nowej Drodze, lub za cmentarzem, na polach dzisiejszej ul. Głębokiej. Były dość męczące i dlatego wszyscy starali się wykręcić od tego obowiązku. Dostawało się za to odznakę SPO (sprawny do pracy i obrony). Mimo wielkich chęci należałem do grupy nielicznych, którzy tej odznaki nie uzyskali. Niestety, przekraczało to moje umiejętności sportowe, szczególnie w bieganiu.

Studium Wojskowe. Integralną częścią studiów było Studium Wojskowe (rok I, II i III). Mieściło się w baraku na podwórku między ul. Głowackiego i Alejami Raclawickimi. Przez dwa pierwsze lata szefował tym tworem kapitan Kozak. Był to niski mężczyzna o piskliwym głosie z naleciałościami języka rosyjskiego. My, szweje, czyli wojskowi studenci, po przyjeździe zsiłszy do magazynu, gdzie dopasowywaliśmy kombinezony, stanowiące nasz mundur, czapki polowe i parciane paski. Kiedy był mróz, dostawaliśmy płaszcz żołnierski. Do południa było kilka wykładów, ponadto chodziliśmy na poligon, początkowo na zaplecze koszar 8. Pułku, a później na poligon położony na Czechowie za cegielnią. Po południu było zazwyczaj wychowanie polityczne oraz nauka własna. Do naszej grupy Studium Wojskowego należeli studenci z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, Mat.-Fiz.-Chem. oraz Humanistycznego, dzięki temu nawiązywały się ciekawe kontakty i zażyłe znajomości.

WARUNKI BYTOWE STUDENTÓW

W okresie miesiąca przygotowawczego braliśmy udział w pracy społecznej – pomagaliśmy przy oddawaniu Domu Akademickiego B, dla kobiet, oraz uczestniczyliśmy w pracach ziemnych przy budowanym Akademiku C. Dzięki akademikom w sposób zasadniczy poprawiły się warunki bytowe studentów, gdyż nie musieli szukać prywatnych kwater w mieście, ale studenci z innych wydziałów i innych uczelni w dalszym ciągu mieli kłopoty z noclegami. W akademiku pokoje nie były duże, znajdowały się w nich zazwyczaj cztery piętrowe łóżka i je-

den stolik oraz parę krzeseł. Wybudowano też stolówkę, gdzie można było tanio uzyskać podstawowe pożywienie. Zasadniczo wszyscy zamiejscowi studenci mieli stypendia.

Z reguły co soboty odbywały się potańcówki. Pierwsze z nich były w auli fizyki, czyli w gmachu liceum Staszica. Stopniowo zastąpione zostały przez „holówki”, które były organizowane na parterze w Akademiku B.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

Obowiązkowe były zapisy do ZSP, w małym stopniu o wydźwięku ideologicznym. Organizacja ZSP prowadziła działalność społeczno-kulturalną, w tym czasie modny był chór. Zajmowała się propagowaniem wspólnego chodzenia do teatru lub kina, które nie cieszyło się wysoką frekwencją, bowiem dominowały filmy radzieckie, typowe „produkcyjniaki”. Na wiosnę 1953 r. nasz cały rok przygotował występ artystyczny, deklamując odę o Stalinie, urozmaicony piosenkami masowymi. Na wiosnę daliśmy występ w podlubelskiej wsi Krzczonów. Nie wzbudziliśmy większego entuzjazmu, gdyż łączyło się to z agitacją do zakładania spółdzielni produkcyjnych. Jednak wiele osób musiało brać aktywny udział w tej działalności, dotyczyło to studentów pochodzących ze wsi.

INNE OBOWIĄZKI STUDENCKIE

Profesor Adam Malicki każdej jesieni kultywował wieczorki zapoznawcze, na których studenci I roku poznawali starszych kolegów i kadrę nauczającą. Nie było bufetu, a tylko potańcówka. Ubrania były dowolne, tylko dziewczyny trochę bardziej odświętnie się ubierały. W tym czasie męska część studentów zasadniczo nie dysponowała garniturami, nie mówiąc o strojach wieczorowych. Do tańca była muzyka ludowa z adaptera i radia.

Jesienią 1952 r. trafiła mi się fucha, gdyż wraz z J. Kozłowskim i mgr. A. Kęsikiem brałem udział w pomiarach batymetrycznych jezior na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, które prowadził T. Wilgat. Nie było to miłe przeżycie – ponura pogoda, puste wsie, wyboiste, lekko utwardzone drogi.

EGZAMINY PO SEMESTRZE PIERWSZYM

Po pierwszym semestrze były cztery egzaminy. Z **astronomii** odbywał się na ul. Narutowicza, zdałem go bez trudności. Jednak dużo studentów miało słabe oceny, a część z nich niedostateczne. Egzaminy poprawkowe mogły się odbyć, gdy była poprawka tylko z jednego przedmiotu. Egzaminów komisyjnych nie było.

Egzamin z **historii odkryć geograficznych** przeprowadzony był w pomieszczeniach Zakładu Meteorologii i Klimatologii w wieży na pl. Litewskim. Nie sprawił on nam większych kłopotów, dzięki przepytywaniu z topografii globalnej posiadliśmy pewien zakres wiedzy pomocny w geografii regionalnej.

Egzamin z **fizyki** odbył się w gmachu liceum Staszica. Egzamin ten zapamiętałem, gdyż niewłaściwie zachowałem się w stosunku do dr. Żuka, ponieważ zacząłem ponaglać go w sprawie przestrzegania godziny egzaminu. Był wyrozumiały, pominął ten nietakt i dał mi bardzo dobrą ocenę.

Egzamin z **matematyki** w formie pisemnej odbywał się w budynku na pl. Stalina, ustny w nowym pomieszczeniu matematyki na Miasteczku uniwersyteckim. Egzamin ten zapamiętałem na całe życie. W zadaniu pisemnym przez nieuwagę zrobiłem kardynalny błąd. Zdałem dopiero na ustnym, po bardzo solidnym przemaglowaniu i zwróceniu mi uwagi, abym na przyszłość sprawdzał to, co zrobię. W efekcie dostałem ocenę dobrą, lecz w dalszym ciągu popełniam błędy i zawsze liczę na dobrą korektę robioną przez osoby postronne. Od tej pory przez całe życie naukowe zamęczam kolegów, aby mnie sprawdzali, sprawdzali i jeszcze raz sprawdzali. Był z tym kłopot, bowiem czasami narzucane miałem wnioski, co do których nie miałem i nie mam przekonania, czyli nie byłem wygodnym konformistą.

Pozostałe przedmioty miały zaliczenia, bez ocen. Wystarczał tylko podpis prowadzącego zajęcia.

Semestr drugi

Liczba godzin tygodniowo wynosiła 41, czyli około 7 godzin dziennie.

Na ul. Narutowicza odbywały się zajęcia z **kartografii, wstęp do geografii** oraz **przygotowania do ćwiczeń terenowych**.

Kartografia, prowadzona przez dr. T. Wilgata, przedstawiana była prostym, jasnym językiem, za to ćwiczenia stanowiły poważny problem. Wiązało się to z tym, że był kłopot z przyrządami kreślarskimi (grafiony, piórka, bristol, karton), tuszem, a przede wszystkim z naszą nieporadnością kreślarską. Jednak wiedza ta pozostała do tej pory, szczególnie jeżeli chodzi o zniekształcenia na mapach i dobór odpowiednich siatek do różnych celów regionalnych. Okazało się wtedy, jak skomplikowany jest podział koła na odcinki odpowiadające określonym kątom. Jednak przedmiot ten przeszedł bezboleśnie.

Wstęp do geografii prowadzony był dalej przez dr B. Szalkiewicz i stanowił nawiązanie do geografii regionalnej.

Zajęcia z **meteorologii** prowadził prof. W. Zinkiewicz. Wykłady odbywały się na pl. Litewskim. Z perspektywy czasu wyraźnie widzę, jakimi skromnymi wiadomościami o atmosferze wtedy dysponowano. Wiele problemów było w zasięgu hipotez. Rozpoznanie ograniczało się do tradycyjnego zbierania da-

nych meteorologicznych na poziomie 2 m nad powierzchnią terenu, a pionowy zakres rozpoznania sięgał tylko do wysokości lotu balonowego lub samolotowego, czyli do około 20–30 km. Nic dziwnego, że mieliśmy dobrą wiedzę z zakresu oceny rodzajów chmur i wiążących się z tym zmian pogodowych. Dużo miejsca poświęcano zróżnicowaniu typów pogodowych w poszczególnych regionach świata i klimatowi regionalnemu oraz jego wpływowi na rozwój społeczeństw. Ćwiczenia prowadzone były przez mgr. Edwarda Michnę. Treści dotyczyły sposobów pomiaru ówczesnym sprzętem (termometry, anemometry i barografy) oraz analizy map synoptycznych. Zajęcia ćwiczeniowe z meteorologii i klimatologii prowadzone były również przez mgr. W. Warakomskiego i odbywały się głównie na ul. Narutowicza lub w wieży na pl. Litewskim.

W owym czasie brak było podręczników z tego przedmiotu, korzystaliśmy z *Meteorologii i klimatologii dla rolników* autorstwa R. Gumińskiego oraz z książki *Meteorologia* Lisewskiego, wydanej w latach 20. XX w. w Krakowie. Z nazwiskiem tym spotkałem się po wielu latach, pracując na Politechnice Szczecińskiej, gdzie był współorganizatorem Katedry Hydrologii. Ponadto materiałami pomocniczymi były wydawnictwa Wiedzy Powszechnej, która opublikowała parę popularnych broszur autorstwa Parczewskiego, stanowiących pomoc do nauki tego przedmiotu.

Z zajęciami z meteorologii wiąże się moje wspomnienie z 5 marca 1953 r., wtedy doszła wiadomość radiowa o śmierci Józefa Salina. Na pl. Litewskim i na ul. Krakowskie Przedmieście ustawiono potężne megafony, które przez cały dzień i w dni następne grały nastrojową muzykę. W poważnym stopniu utrudniało to prowadzenie zajęć na pl. Litewskim, jednak nikt nie ośmielił się wspomnieć, że mu się to nie podoba. Uroczysta akademia i oddanie hołdu tej osobie przez nasz wydział odbyło się w gmachu fizyki na Miasteczku uniwersyteckim. Nie przypominam sobie, kto prowadził tę ceremonię, w każdym razie przez pół dnia zajęcia nie odbywały się.

Zajęcia z **geologii dynamicznej** prowadził nadal mgr J. Morawski, odbywały się one już w sali na parterze przy ul. Skłodowskiej 2, a ćwiczenia w tym samym budynku – w suterenie. Znaczna liczba okazów minerałów i skał sprzyjała osiągnięciu dużej sprawności w rozpoznawaniu ich w terenie.

Z perspektywy czasu stwierdzam, że wówczas był mały zakres wiadomości o procesach endogenicznych i budowie wnętrza Ziemi oraz geotektonicznym rozwoju skorupy ziemskiej. Praktycznie brakowało informacji o badaniach geofizycznych i geochemicznych wnętrza Ziemi.

Ważnym i przydatnym przedmiotem była **chemia** z elementami mineralogii, prowadzona przez mgr Barbarę Frank. Zajęcia odbywały się w gmachu liceum Staszica. Szczególnie przydatne było laboratorium, gdzie nauczono nas sposobów rozróżniania podstawowych pierwiastków i związków chemicznych. Zajęcia te nie sprawiały nam trudności.

EGZAMINY PO SEMESTRZE DRUGIM

Podczas egzaminów byliśmy bardzo zestresowani, a egzaminatorzy dostosowywali się do istniejącej sytuacji. W efekcie na II rok przeszli prawie wszyscy studenci. Egzaminy odbywały się co 2–3 dni.

INNE OBOWIĄZKI STUDENCKIE

Wielkie znaczenie miał udział studentów w różnych manifestacjach politycznych, szczególnie w manifestacji pierwszomajowej. Uczelnia zbierała się na ul. Nowotki koło „małpiego gaju”. Zetempowcy byli w koszulach z czerwonymi krawatami. Na czele niesiony był sztandar adorowany przez przodowników nauki. Trybuna była przed pocztą na pl. Litewskim. Szliśmy, skandując odpowiednie hasła, np. „Stalin”, „Bierut”, „Rokossowski”, „Niech żyje Bolesław Bierut”. Trasa po ominięciu Bramy Krakowskiej prowadziła do ul. Bernardyńskiej, gdzie następowało rozwiązanie pochodu. Na trasie były rozstawione, co 20–50 m, potężne megafony grające pieśni rewolucyjne oraz inne aktualne piosenki o budowaniu socjalistycznej ojczyzny. Równocześnie na tej trasie były rozstawione ciężarówki, gdzie kupowało się kiełbasę i bułeczki oraz piwo.

Koło Ogrodu Saskiego stały 2–3 stylowe kioski, w których na kufle kupowało się napoje chłodzące, łącznie z winem. Po obiedzie w Ogrodzie Saskim odbywały się zabawy ludowe, na których następowało bratanie się ludzi różnych środowisk społecznych. Co dziwne, mimo że alkohol lał się kuflami, nie było większych rozrób i bijatyk.

W ramach działalności kulturalnej ZSP na naszym roku powstał zespół, który śpiewał ideologicznie słuszne piosenki i recytował rewolucyjne wiersze, głównie Broniewskiego. Z takim repertuarem pojechaliśmy nawet do Krzczonowa, gdzie na wolnym powietrzu zaprezentowaliśmy nasze umiejętności. Bardzo ładny głos miała Wanda Bartnik, a Jurkowie – Butrym i Cegła – dobrze grali na organkach.

WYCIECZKA DO CHEŁMA

W trakcie roku akademickiego w maju 1953 r. w ramach przedmiotu: geologia zorganizowana była wycieczka do nowej kopalni kredy w Chełmie. W pamięci pozostały mi frywolne żarty naszych kolegów. W Chełmie w barze mlecznym Jurek Butrym, inteligentny żartowniś, poprosił o bułkę i duże mleko. Następnie, stojąc przy stoliku, włożył bułkę do trampka i mówiąc, że lepszy jest miękki but niż stare pieczywo, pozorował jedzenie z miękkiego, przepoconego i zabłoconego trampka. Paru gości na ten widok dostało mdłości i opuściło lokal.

WYCIECZKA DO KAZIMIERZA

Pierwsza wycieczka traktowana jako zajęcia terenowe odbyła się w połowie maja do Kazimierza. Organizatorem była dr A. Chałubińska, pomocnikiem był A. Kęsik. W wycieczce, o ile pamiętam, uczestniczyła również K. Pożaryska.

Do Sadurek dojechalśmy pociągiem, a następnie doliną doszliśmy do Bochofnicy i wysoczyzną lessową do Kazimierza. Celem tego etapu wycieczki było zapoznanie się z granicą skał kredowych mastrychtu i wapieni twardego dna danu, który ku zdziwieniu, mimo podobnej litologii skał, zaliczony został do trzeciorzędu. W tym czasie ukazał się geologiczny przewodnik opracowany przez prof. Pożarskiego o geologii Kazimierza. Problemem była granica mastrychtu i danu, co u nas jednak nie wzbudziło większego zainteresowania.

Nocowaliśmy w nowo oddanym schronisku PTTK. Kolejnego dnia zrobiony był obchód miasta i ze wzgórza zamkowego obserwowaliśmy przełom Wisły przez Wyżyny Środkowopolskie. Następnego dnia zobaczyliśmy cud natury, czyli wąwóz lessowy na Kwaskowej Górze. Miał on przekrój V-kształtny o głębokości przeszło 10 m, profil dna był niewyrównany, podziurawiony licznymi lejami sufozyjnymi. Raptem ku naszemu zdziwieniu w górze wąwozu przechodził on w dno płaskodennej doliny z drogą wybrukowaną kocimi łbami. Przeszliśmy dalej do doliny Chodelki z płaską zwydmioną powierzchnią terasy zalewowej. Następnego dnia poznaliśmy kamieniołom margli kredowych w Mięćmierzu, gdzie szukaliśmy skamielin typu belemnity i amonity. Kolejnego dnia szeregiem wiosłowych łodzi przepłynęliśmy na zachodni brzeg Wisły do Janowca, gdzie znajduje się bardzo zniszczony w efekcie działań wojennych potopu szwedzkiego zamek. Wrażenie zrobiła na nas głęboka, kopana studnia, która była częściowo wypełniona narzutem kamiennym i śmieciami. Na zakończenie drogą z Kazimierza wzdłuż doliny Wisły doszliśmy do Puław. Obserwowaliśmy krawędź Wyżyny Lubelskiej z Nizem Polskim oraz inny typ rzeźby i osadów. Na terasie zalewowej Wisły pojawiły się formy wydymowe. Do Lublina wróciliśmy pociągiem.

WYCIECZKA NAD MORZE

W czerwcu odbyła się programowa wycieczka nad morze. Kierownikiem była dr A. Chałubińska, pomocą służyła dr Bronisława Szalkiewicz. Podróż odbyliśmy pociągiem. Naukową kanwą dojazdu do Gdańska był świetny artykuł A. Chałubińskiej wydany w czasopiśmie „Geografia w Szkole” pt. *Z okien wagonu na trasie Warszawa–Gdańsk*, w sposób zrozumiały nie tylko dla studentów dający wiedzę o zmianach krajobrazu i zjawisk geograficznych. Dało to nam podstawy w przyszłej działalności zawodowej i w racjonalnym organizowaniu wycieczek geograficznych. Wydaje mi się, że był to efekt przekazywania nam przez dr A. Chałubińską nauk lwowskich E. Romera.

Oczywiście nasz rok jako nieliczny robił uwagi, że pani dr A. Chałubińska powinna dopisać drugą część swego artykułu – *Z okien wagonu na trasie powrotnej z Gdańska do Warszawy*. Nocleg w Gdańsku był zorganizowany w jakiejś szkole. W roku 1953 miasto to było już częściowo odgruzowane, ale na Starym Mieście i na Nabrzeżu Wisły straszły ruiny. Stołowaliśmy się w barze mlecznym w pobliżu Dworca Głównego PKP. Wycieczka była bardzo dobrze zorganizowana, biorąc pod uwagę ówczesne środki komunikacji. Zapoznaliśmy się z wybrzeżem klifowym w Orłowie, z brzegiem akumulacyjnym w rejonie Sopotu. W owym czasie rejon Pucka i Władysławowa był mało dostępny dla osób z głębi Polski. Po naszym pobycie na plaży w Orłowie w obecności wopisty plaża była zagrabiona. Zapoznaliśmy się z Wieżycą i doliną Raduni oraz rejonem Żuław. Wreszcie po dojeździe do Elbląga statkiem dopłynęliśmy kanałem do Ostródy, a stamtąd pociągiem do Warszawy i Lublina.

Ponieważ w tym czasie miałem kolegę studiującego na Politechnice Gdańskiej, parę razy urwałem się wieczorową porą i odwiedzałem lokale. W tym czasie był to straszny prymityw. Po powrocie na nocleg koledzy robili drakę, zdejmowali materace i sienniki i podkładali na ich miejsce tablice, liczydła szkolne itp. Ja nie sprawiałem kłopotów, ale wielu innych wędrujących po lokalach kolegów robiło straszne awantury, powodujące interwencje kierownictwa wycieczki.

AKCJA ŻNIWNA

Po I roku nie było praktyk programowych, natomiast w ramach pomocy rolnikom na przełomie lipca i sierpnia zorganizowano ochotniczy wyjazd studentów miejskich na żniwa do PGR-u na Mazurach. Mieszkaliśmy w czworakach, natomiast dziewczyny – w pałacu. W gospodarstwie tym były tylko zdezelowane maszyny rolne, tak że zboże koszone przy pomocy kos, a my, chłopcy, na początku przeszliśmy kurs ich klepania i ostrzenia osekłą. Dziewczęta natomiast uczyły się podbierania pokosu, robienia ze słomy powróseł i wiązania snopków, które zestawialiśmy już wspólnie w kopce, a kiedy podeschły, zwoziliśmy do stodoły, gdzie już maszynowo następowała młócka. Robotnicy PGR-u byli prostymi, niedouczonymi ludźmi przesiedlonymi głównie ze wchodu oraz z rozparcelowanych folwarków. W trakcie prac przy zwózce zboża miałem kłopoty z zaprzęgnięciem konia do wozu lub bryczki, a następnie powożeniem. Konie nie słuchały się mnie. Były to leniwe szkapy, ale gdy podjeżdżaliśmy do gospodarstwa, szalonym galopem wpadały do stodoły lub stajni.

W trakcie prac kosiarskich nastąpił wypadek, w wyniku zbyt bliskiego podejścia do kosiarza nasza koleżanka Ewa Szalay została bardzo poważnie zraniona w nogę. Nasz pegeerowski nadzorca machnął na to ręką. Na szczęście nie słuchano go i przewieziono koleżankę do szpitala, doszła do pełni zdrowia, ale pozostała potężna szrama.

Co tydzień w soboty były potańcówki w sąsiednim PGR-ze. Wracalo się z nich nocą przy świetle latarek, bacząc, aby w tej ciemnej pustce nie pobłądzić. Za naszą pracę dostaliśmy wynagrodzenie przekraczające prawie pięciokrotnie pensje pracowników PGR-u. W czasie tych żniw zaprzyjaźniłem się z B. Czaporowską, z którą postanowiliśmy na początku września odbyć pieszo wędrówkę Szlakiem Orlich Gniazd w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

PRACE PRZY KARTOWANIU

Po przyjeździe do Lublina szybko pojechaliśmy z mgr. A. Kęsikiem jako pomoc przy kartowaniu geologicznym mapy w skali 1:300 000. Mieszkaliśmy w Dzierzkowicach koło Kraśnika. Wykonywaliśmy płytkie sondowanie podłoża na stoku i zboczach doliny Wyżlicy.

JURA KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKA

Sowicie wynagrodzeni przez PGR oraz mgr. Kęsika po kartowaniu zaczęliśmy się przygotowywać do wycieczki do Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Wyjechaliśmy tam w końcowych dniach sierpnia. Po noclegu w Krakowie przeszliśmy doliną Krakowską i pustynią Błędowską do Ojcowa, a następnie, idąc przez Olkusz, Ogrodzieniec, Mirce, Olsztyn, 8 września dotarliśmy do Częstochowy. Pogoda nam przez cały czas sprzyjała. Noclegi załatwiał się we wsiach, udając się do przewodniczącego rady wiejskiej, czyli sołtysa, który przydzielał nam kwatery i spisywał dane osobowe. Na noclegi w prymitywnych warunkach nie narzekaliśmy. Mimo że nie mieliśmy mapy, nie błędziliśmy. Jako pomoc służył nam schematyczny zarys szlaków zamieszczony w gazecie turystycznej. Szlaki były względnie dobrze zaznaczone, jednak czasem „szlak trafiał szlag”. I tylko dzięki kompasowi utrzymywaliśmy właściwy kierunek. W owym czasie na całej trasie były piaski i bardzo mało roślinności. Gdy po 30 latach zawitałem w te strony, zdumiony byłem wzrostem roślinności, która pokryła dawne piaszczyste powierzchnie.

RAJD SUDECKI

W końcu września pojechałem prywatnie na rajd sudecki, który organizowany był przez PTTK. Nasza trasa obejmowała Karkonosze i kończyła się w Wałbrzychu. W czasie tego rajdu stwierdziłem, że na geologii za mało nauczono nas rozpoznawania skał metamorficznych.

Ponieważ skończyły mi się pieniądze, w Wałbrzychu stanąłem przed alternatywą: albo kupić sobie bułeczkę, albo marną paczkę papierosów. Zdecydowałem

się na to drugie, bo przez dwa dni zaspokajało mi to głód. W nałogu tym trwałem do grudnia 1970 r., czyli paliłem papierosy przez prawie 20 lat, efekt rzucenia nałogu było wymierny, gdyż w krótkim czasie przytyłem przeszło 20 kg.

II ROK

Semestr trzeci

W trzecim semestrze było 45 godzin tygodniowo, czyli przeszło 6 godzin dziennie.

Pojawiła się **geografia ekonomiczna**, którą prowadził prof. F. Uhorczak. Ze względu na fakt, że treści podawane były bardzo pięknym, potoczystym językiem, miałem kłopot z prowadzeniem notatek. Wszystko wydawało się tak proste i oczywiste, że odnosiło się wrażenie, iż wszystko się wie, tymczasem podczas egzaminu konkretne, nawet proste pytania były już dla mnie kłopotliwe i odpowiedzi nie były zbyt dobre. Ćwiczenia prowadzone były przez dr Elżbietę Duszyńską. Polegały na kartograficznym obrazowaniu treści gospodarczych. Zajęcia były na ul. Narutowicza 30 i często wizytował je prof. Uhorczak, dając wspaniałe rady przy stosowaniu skal kolorystycznych do map hipsometrycznych i innych map geograficznych. Operował tu numerami kredek różnych firm.

Na pl. Litewskim odbywały się zajęcia z **meteorologii i klimatologii**. Prowadzone były przez prof. W. Zinkiewicza. Treści oparte były na poglądach E. Rome-ra, H. Arctowskiego, A. Gorczyńskiego i klimatologów niemieckich. Prof. Zienkiewicz zwracał uwagę na fenologiczne pory roku. Prezentowane były ówczesne poglądy na cykliczność zmian klimatycznych w historii Ziemi oraz asynchroniczność zmian komponentów klimatycznych na różnych kontynentach. Pomocą był skrypt, o ile dobrze pamiętam, prof. A. Kosiby. Ćwiczenia z tego przedmiotu, prowadzone przez mgr E. Michnę, dotyczyły głównie opracowań typu kartograficznej prezentacji komponentów klimatycznych.

Na ul. Narutowicza odbywały się wykłady i ćwiczenia z **geomorfologii**, prowadzone przez mgr. Jana Trembaczewskiego. Treści podawane były wg koncepcji francuskich, niemieckich i amerykańskich. W zasadzie było to uszczegółowienie problematyki znanej nam z geologii dynamicznej.

Gleboznawstwo. Zajęcia odbywały się na ul. króla Leszczyńskiego, w gmachu WSR, wykłady wspaniale prowadził prof. B. Dobrzański, a ćwiczenia prowadzone były przez magistrów R. Turskiego, S. Uziaka, S. Borowca, którzy w krótkim czasie stali się luminarzami gleboznawstwa polskiego. Zajęcia te prowadzone były w sposób nowoczesny i do tej pory wyrażam się o nich z wielkim uznaniem. Szczególnie wysoko ocenialiśmy ćwiczenia laboratoryjne.

Kontynuowane były zajęcia z podstaw marksizmu-leninizmu prowadzone przez mgr. Tadeusz Smółkę. Stały one już na znacznie wyższym poziomie niż poprzednio, istniała też możliwość zadawania pytań i dyskusji.

Pojawił się nowy przedmiot ideologiczny – **ekonomia polityczna** prowadzona przez mgr. B. Semczuka. Były to doktrynalnie podane informacje ukazujące wyższość gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną. Jako pomoc naukowa służyło tłumaczone z rosyjskiego 3-tomowe dzieło, którego w zasadzie nikt nie przeczytał, ale prawie wszyscy tę cegłę posiadali – ze względu na jej niską cenę i fakt, że trzeba było ją mieć. Zajęcia z tego przedmiotu prowadzone były wspólnie dla II i III roku geografii i biologii.

EGZAMINY PO SEMESTRZE TRZECIM

Egzamin z **gleboznawstwa**, bardzo przyjemny, prowadził prof. B. Dobrzański. Pytania były krótkie, ale dotyczyły całego materiału. Egzaminator wyraźnie się nudził i a to żyletką wyostrzał grafit w ołówku, a to zdrapywał etykietę z fiołki jakiegoś lekarstwa. Czas egzaminu dla 2 osób wynosił 7–10 min, jeżeli egzamin trwał dłużej, to wiadomo było, że ocena jest negatywna.

Egzamin z **meteorologii i klimatologii** odbywał się u prof. Zienkiewicza, który pytał z całego materiału. Pytania były dosyć zróżnicowane, przemieszane były zagadnienia meteorologiczne (lokalne) z problemami klimatologicznymi (regionalnymi). Egzamin ten przeszedł nam pozytywnie.

Egzamin z **podstaw marksizmu-leninizmu** odbywał się na ul. Staszica, w pomieszczeniach dyrekcji Biblioteki UMCS. Obok innych truizmów należało np. uzasadnić, dlaczego musimy brać przykład ze Związku Radzieckiego. Mgr Smółka w bardzo kulturalny sposób prowadził ten egzamin w formie dialogu ze zdającymi.

Semestr czwarty

W czwartym semestrze było około 46 godzin tygodniowo, czyli około 7 godzin dziennie. Z przedmiotów kierunkowych kontynuowana była **geomorfologia**, prowadzona przez mgr. J. Trembaczowskiego. Prof. W. Zinkiewicz prowadził wykłady z **hydrografii i oceanografii**, a ćwiczenia z tego przedmiotu mgr E. Michna. Zajęcia te miały bardzo ogólny charakter, głównie typu opisowego.

Z Wrocławia na UMCS przeniósł się doc. Cz. Pachucki, który prowadził zajęcia z **geologii historycznej**. Ponieważ był on repatriantem litewskim, mówił po polsku z naleciałościami rosyjskimi (gimnazjum kończył w Rosji) oraz niemieckimi (studiował w Wiedniu, a potem pracował na Litwie). Ćwiczenia prowadził mgr J. Morawski. Wykłady odbywały się na ul. Skłodowskiej 2 w sali na parterze, a ćwiczenia w suterenie. Zajęcia początkowo były trudne do przy-

swojenia ze względu na specyficzne słownictwo i wymowę profesora, dla którego język polski był w kolejności trzeci po litewskim, rosyjskim, a przed niemieckim. Zgodnie z zainteresowaniami profesora wykłady miały głównie charakter geologii stratygraficznej z elementami paleontologii. Bardzo pomocny był tu skrypt profesora wydany we Wrocławiu, dotyczący zagadnień paleontologii skamieniałości bezkręgowych, których bogate zbiory wykorzystywane były w trakcie ćwiczeń.

Późną jesienią pojechaliśmy z J. Morawskim do Łukowa na **krę jurajską**. W cegielni bazującej na iłach porwaka jurajskiego było bardzo dużo buł „separariowych”, w których znajdowały się przepiękne okazy amonitów. Były one biało-różowe, a między sepetami były wypełnienia pirytu. Każdy z nas zabrał ze sobą dużo okazów, tak że wracaliśmy z pełnym bagażem wiadomości i okazów. Niestety, nie za bardzo wierzyliśmy w siłę transportową łądolodu. Pan Jasio Morawski dbał o nas i po spenetrowaniu cegielni poszliśmy do baru mlecznego, a dodatkowo panowie do gospody, aby ogrzać się winem.

Kontynuowane były zajęcia z **geografii ekonomicznej**. Poruszane były różne kwestie gospodarki i produkcji w zależności od warunków naturalnych i sytuacji politycznej. Nawiązywano tutaj do sytuacji kolonializmu i gospodarki radzieckiej. Na ćwiczeniach wykonywaliśmy wiele mapek, które wykorzystywane były przez prof. Uhorczaka do opracowań specjalistycznych związanych z planowaniem gospodarczym.

Z prof. dr. J. Motyką mieliśmy zajęcia z **biogeografii** w gmachu na rogu ul. Głowackiego i Al. Raclawickich. Wykłady prowadzone były we wspaniały sposób, dawały kompleksowy przegląd rozmieszczenia roślinności na świecie i w Polsce. O ile pamiętam, był do nich opracowany przez Profesora bardzo obszerny skrypt *Geobotanika*.

Prof. A. Chałubińska miała **zajęcia z wycieczek**, na które przygotowywaliśmy się teoretycznie, np. do wycieczki jesiennej w Tatry.

W gmachu liceum Staszica odbywały się w dalszym ciągu wykłady z **ekonomii politycznej**, a ćwiczenia – na pl. Litewskim; prowadzący te zajęcia palił papierosa za papierosem, strzepując popiół na podłogę, pozwalał również nam palić.

EGZAMINY PO SEMESTRZE CZWARTYM

Egzamin z **geomorfologii** odbywał się w bardzo sympatycznej atmosferze, przy paleniu papierosów, w prywatnym mieszkaniu mgr. J. Trembaczowskiego, który w tym czasie ciągle niedomagał na zdrowiu. Mgr. Trembaczowskiemu ze względów zdrowotnych zalecano rzucenie palenia, a jako metodę proponowano płukanie ust rozcieńczonym lapisem, po którym nikotyna miała wstrętny posmak. Jak mówił, miał jednak tak mocny charakter, że przemagał się i nadal palił. I tak

było aż do końca jego żywota. Podziwialiśmy go jako więźnia Oświęcimia, że potrafił dostosować się do życia w innych warunkach.

W innej atmosferze odbył się egzamin z **ekonomii politycznej**. Na szczęście jako jeden z pierwszych poszedłem na egzamin, zaraz po mnie na egzamin wpadła komisja z Warszawy i zaczęła robić magiel – masowo dawano oceny niedostateczne. Nastąpiła interwencja prof. Uhorczaka, która złagodziła nastawienie komisji.

Egzamin z **biogeografii** był przyjemny, ja po raz pierwszy w pewnym momencie poczułem pustkę w głowie (czemu bardzo się dziwiłem), ale tłumacząc to tym, że się przeuczyłem. Otrzymałem jednak dobrą ocenę.

Ze względu na duże skumulowanie egzaminów egzamin z **geologii historycznej** odbył się pod koniec września. Również i tu ze względu na przeuczenie miałem załamanie pamięciowe, jednak dostałem również ocenę dobrą. Te dwa egzaminy posłużyły mi na przyszłość, gdy sam oceniałem studentów i rozpoznawałem efekt przeuczenia.

W sesji letniej dodatkowo był egzamin ze **Studium Wojskowego**, który wyraźnie mi nie pasował i ledwo go zdałem.

Z pozostałych przedmiotów (**lektoraty, WF**) były tylko wpisy zaliczeń.

Jesienią z pierwotnej liczby 30 studentów zaczynających studia na UMCS-ie w Lublinie około 16 osób przeszło do Warszawy i Wrocławia na znajdujące się tam specjalizacje (meteorologia, kartografia itp.).

WYCIECZKI – ĆWICZENIA TERENOWE NA DRUGIM ROKU

W semestrze trzecim obok typowych zajęć w sali uczestniczyliśmy prawie co tydzień w wycieczkach samochodem PKS-u po Lubelszczyźnie. Zajęcia te miały związek z przygotowaniem ogólnopolskiego Zjazdu PTG w Lublinie w roku 1954. Obejmowały one rejon Roztocza. Intencją tego rozpoznania było przedstawienie lubelskiego spojrzenia na wyżynny obszar Lubelszczyzny i dyskusja ze spojrzeniem A. Jahna, który w tym czasie wydał potężne dzieło *Wyżyna Lubelska*. Monografia ta miała stanowić podstawę do otrzymania tytułu doktora nauk, w tym bowiem czasie w Polsce na wzór radziecki starano się wprowadzić zamiast doktora tytuł kandydata nauk, a doktor nauk miał być najwyższym stopniem naukowym.

W warunkach lubelskiej geografii na studia kandydackie do Leningradu odelegowany był mgr Stefan Nakonieczny. Jak się mówiło szeptem, po uzyskaniu stopnia kandydata nauk i powrocie do Lublina miał on stanąć na czele geografii lubelskiej.

Działania polityczne w Polsce w latach 1954–1955 spowodowały, że zrezygnowano z przyjęcia radzieckiego systemu awansu naukowego. Być może ta niepewność systemu zdobywania stopni i tytułów naukowych spowodowała opóźnienie w tempie zdobywania doktoratów i uzyskiwania tytułów samodzielnego

pracownika naukowego. Po tej zmianie systemu w geografii lubelskiej pojawili się samodzielni pracownicy z tytułem docenta i profesora.

Wycieczki po Lubelszczyźnie organizowane były pod patronatem dr. T. Wilgata i dr A. Chałubińskiej. Prof. Malicki nie brał w nich udziału. Analogiczne wycieczki były również w semestrze letnim; kilkakrotnie uczestniczył w nich prof. Uhorczak. Efektem prac terenowych było przedstawienie na forum Zjazdu PTG oryginalnego podziału fizyczno-geograficznego Wyżyny Lubelskiej.

W semestrze letnim odbyliśmy kilka wycieczek na obszar Polesia Lubelskiego oraz w ramach przedmiotu geomorfologia – wycieczkę do Lubartowa na odsłonięcie piasków oligoceńskich. Stanowiły one dla nas wielką ciekawostkę ze względu na ich zielony kolor, który przyjęły od znajdującego się w nim glaukonitu. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że niektóre elewacje budynków w Lublinie tynkowane były tymi piaskami, po pewnym czasie w efekcie wietrzenia glaukonitu przyjmowały one barwę brązową (kawy z mlekiem). Taką fakturę miał między innymi budynek na rogu ulic Okopowej i Szopena (w tym czasie nazwę tej ulicy zapisywało się fonetycznie).

WYCIECZKA W TATRY

Po II roku w ramach ćwiczeń terenowych odbyła się wycieczka w Tatry. Kierownictwo miało kłopot z jej zorganizowaniem ze względu na fakt, że połowa roku przechodziła do innych ośrodków na różne specjalizacje. Kierownikiem była doc. Chałubińska, która miała do pomocy dr E. Duszyńską oraz świeżo zatrudnionego w Katedrze Geologii mgr. Edwarda Gierczaka.

W pamięci pozostało mi wydarzenie z Tarnowa, gdzie zatrzymaliśmy się, aby obserwować brzeg Karpat i Zapadlisko Przedkarpackie. Ponieważ przyjechaliśmy rano w niedzielę, doc. Chałubińska zasugerowała, aby pójść do katedry na mszę. Nie wszystkim to się spodobało, bowiem aktyw ZMP nie chodził do kościoła. Gdy zaczęła się msza, ze zdziwieniem spostrzegliśmy, że dwaj najbardziej zagorzali aktywiści ZMP są przy głównym ołtarzu. Okazało się, że chcąc wyjść z kościoła, stali z tyłu i nie potrafili odmówić księdzu, który tam się pojawił i poprosił ich, aby mu służyli przy ołtarzu do mszy.

Spaliśmy w schronisku Strzelczyka, a żywiliśmy się indywidualnie w barach mlecznych oraz suchym prowiantem przywiezionym jeszcze z Lublina, który był trochę nieświeży, „czyli czuć go było”. Doc. Chałubińska miała w Zakopanem wielu znajomych. Toteż w sposób szczegółowy objaśniali nam oni poszczególne części trasy, pokazując m.in. dużą grupę świstaków. W porównaniu z wycieczką z I roku sytuacja na granicy państwa była już spokojniejsza i tylko sporadyczne były ingerencje WOP-u.

Po tygodniu opuścili nas studenci, którzy wyjeżdżali na specjalizacje poza Lublin. My natomiast bardziej szczegółowo zaliczaliśmy Tatry. Wraz z Jasiem

Rzechowskim dużo czasu spędzaliśmy wieczorami w knajpce, gdzie mgr Gierczak uczył nas prowadzenia dyskusji przy winie, co nie było mile widziane przez kierownictwo. Natomiast w dzień z pozostałymi studentami w węższej grupie penetrowaliśmy Dolinę Chochołowską i Halę Gąsienicową.

Prawdziwym wyzwaniem dla mnie był kamieniołom pod Capkami (koło Krokwi), gdzie penetrowaliśmy skały fliszowe, szukając okazów z numulitami. Na nieszczęście wybrałem się tam w butach ze skórzanymi podeszwami. Po pokonaniu 2/3 ściany kamieniołomu stwierdziłem z niepokojem, że buty mi się ślizgają i nie mogę bezpiecznie schodzić. Piąłem się więc w górę, lecz tam była lekka przewieszka skalna i tylko dzięki Jurkowi Cegle (podał mi nogę, po której się podciągnąłem) dotarłem do górnej krawędzi kamieniołomu.

Podstawą do zaliczenia wycieczki było opracowanie tekstowe. Grupa studentów, w skład której wchodziłem, oddała bardzo ładne edytorsko opracowanie. Treść jednak była słaba. Pomocą w tym opracowaniu była książeczka E. Passendorfera *Jak powstały Tatry*.

PRAKTYKA HYDROLOGICZNA

W lipcu 1954 r. odbyła się praktyka z hydrografii pod kierunkiem dr. T. Wilgata. Przeważały dziewczyny. Z chłopaków był Janek Rzechowski, Jurek Cegła i ja. Do grupy specjalizacji z geografii fizycznej dołączył z I roku K. Wojciechowski. Początkowo bazą był dworek w Olbięcinie, gdzie mieścił się Dom dla Dzieci Niepełnosprawnych.

Mieszkaliśmy w dużym pokoju – „Sali”, gdzie „pany”, czyli my, praktykanci, rozrabialiśmy co niemiara. Do podstawowych działań należało permanentne palenie papierosów i puszczenie kólek z dymu. Praktyka w Olbięcinie polegała na kartowaniu zlewni od Dzierzkowic do jej ujścia do Wisły. Wraz z J. Rzechowskim wpływaliliśmy destrukcyjnie na prace naszych koleżanek, dlatego dr E. Duszyńska dała nam oddzielnie do opracowania małe lokalne zlewnie. Dołączył do nas później K. Wojciechowski. Nasze badania polegały na pomiarach głębokości wody w studniach i uzyskaniu wiadomości o jej wahaniami, a także rejestracji wysięków wody na powierzchnię. Pogoda była ładna, a my naprawdę bardzo efektywnie i solidnie wykonywaliśmy swoją robotę. Oczywiście nie obyło się bez ekscesów. Na kwaterze, gdzie mieszkaliśmy, była pasieka. Któregoś dnia, gdy byliśmy już po fajrancie, gospodarz poszedł podbierać miód. Rozeźlone pszczoły zaatakowały nas, zanim uciekliśmy, mocno pożądlify K. Wojciechowskiego, tak że miał spuchniętą twarz i ledwo widział na oczy. Następnego dnia, gdy wyjechaliśmy rowerami na zajęcia, przezornie puściliśmy Krzyśka pierwszego, aby nie wpadł na nas i krzywdy sobie nie zrobił. Jedziemy przez jakąś wieś – wąską ścieżką, na poboczu szerokiego traktu, gdzie był luźny piach po kolana (rower nie przejedzie). Daleko przed nami widać człowieka idącego w naszą stronę. Sądziłyśmy,

że zrobi krok w bok i nas przepuści. Ale to był wójt we własnej osobie, który uważał z kolei, że to obywatele mają mu z drogi ustępować! Krzysio wjechał elegancko panu wójtowi przednim kołem między nogi, kierownica roweru wyrznęła osobistość w piersi – tak że osoba zrobiła salto w tył. Po pewnych wyjaśnieniach i naszym „stwierdzeniu”, że my tu robimy ważną robotę, pojechaliśmy dalej. W następnych dniach miejscowi ludzie mówili, że po polach jeździ UB i nas szuka. Ale jakoś nas nie znaleźli...

Stołowaliśmy się w miejscach zakwaterowania. Do jedzenia mieliśmy jajka, mleko i smalec. Po drodze zajadaliśmy się czereśniami i wiśniami, które rosły przy drogach lub w gospodarstwach.

Latem w czasie tej praktyki spotkaliśmy naszych szkolnych kolegów, którzy służyli w wojskach lotniczych, ich zadaniem było podawanie aktualnych stanów pogodowych, bowiem w Lublinie szykowała się wielka uroczystość związana z 10-leciem PRL-u.

Na kanwie jubileuszu 10-lecia PRL-u wiosną roku 1954 rozpoczęła się renowacja lubelskiej Starówki. Na końcu ul. Narutowicza wybudowano też gmach KW Milicji i zlikwidowano więzienie na Zamku Lubelskim. My pracowaliśmy przy pracach ziemnych związanych z renowacją Bramy Grodzkiej. Od strony zamku w głębokich wykopach przy obrzeżach Starego Miasta był system drewnianych pali, na których stawiane były budowle. Wykopy te szybko zasypano i na nich postawiono estakadę, łącząc ul. Grodzką z zamkiem. Poprzednio była tu tylko droga wyłożona kocimi łbami prowadząca obniżeniem do bram zamku, który do roku 1954 otoczony był fragmentami ruin starych żydowskich kamienic. Równoległe z tym następowało porządkowanie Podzamcza z pozostałości po dzielnicy żydowskiej. W dużym stopniu tak odzyskane cegły służyły do budowy innych budynków, a resztę gruzu wykorzystywano jako nasyp pod drogę biegnącą równoległe do ul. Podwale, omijającą obiekty ochronki, szkoły kanoniczek, ogrodu Moryca i browaru. W pracach przymusowo zatrudnione były panie lekkich obyczajów „zza Krakowskiej Bramy”.

W Lublinie otwarta została wielka Wystawa Rolnicza obejmująca otoczenie zamku. Wtedy to w centrum Lublina zlikwidowano ul. Pijarską, a w jej miejsce powstała ul. Wróblewskiego z gmachem PKO i empikiem. Mimo różnicy poglądów lublinianie chwalili B. Bieruta, że dba o swoje rodzinne miasto.

WYPAD DO WISŁY

Wzbogacony o pieniądze z praktyki wybrałem się na „wypoczynek” do Wisły. Pojechałem tam z państwem Wiązowskimi (pan Wiązowski był szefem Zakładu Antropologii na kierunku: biologia). Mieli na wychowaniu, poza swoim synem, mojego szkolnego kolegę Jana Kaszyńskiego, który też tam pojechał. Towarzyszyła nam ich znajoma rodzina z Radomia z bardzo ładną dziewczyną, która

zdała maturę i egzaminy na prawo na UMCS-ie. Oczywiście na wyjazd musieliśmy mieć odpowiednie zaświadczenia z dziekanatu. Wspólnie organizowaliśmy wycieczki, na wypożyczonych rowerach jeździliśmy po okolicznych górkach i wioskach. Po praktyce hydrograficznej, w czasie której cały czas spędzałem na rowerze, miałem bardzo dobrą kondycję i byłem mistrzem w tych wycieczkach. Stołowaliśmy się w gospodzie ludowej. W tym czasie nie braliśmy pod uwagę udziału w wieczornych zabawach tanecznych i nawet nie wiem, czy takowe były. Były tylko dla starszych, statecznych ludzi.

ZJAZD PTG

Jesienią 1954 r. wielkim przeżyciem dla lubelskiej geografii był zjazd Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Braliśmy aktywny udział w jego organizowaniu; ja tylko jako pomoc w organizowaniu wystaw, które były na ul. Narutowicza oraz w gmachu Wydziału Prawa na pl. Litewskim. Działaniami tymi kierował prof. F. Uhorczak. Wykazałem się prawdopodobnie zbyt małą aktywnością, gdyż nie było mi dane uczestniczyć w części terenowej zjazdu. Na tę część wynajęty był specjalny pociąg na Roztocze. W materiałach zjazdowych zaprezentowano istotne, bardzo twórcze osiągnięcia działającej od 10 lat geografii lubelskiej.

III ROK

Semestr piąty

W semestrze tym tygodniowo mieliśmy około 40 godzin. Zajęcia odbywały się w jednej grupie liczącej 15 osób (5 studentów i 10 studentek).

Jednym z podstawowych przedmiotów była **geografia fizyczna Polski** prowadzona przez doc. A. Chałubińską. Zasadniczo następowało tu omówienie w sposób bardzo przystępny regionów Polski wg podziału S. Lencewicza. Były też zajęcia z **geografii regionalnej świata** prowadzone przez dr. H. Maruszczaka. Zagadnienia dotyczyły główne Eurazji. Następnym przedmiotem była **geologia Polski i plody kopalne**, prowadzona przez prof. Cz. Pachuckiego. Zajęcia te pokrywały się z treścią podręcznika H. Samsonowicza i materiałami pomocniczymi dla nauczycieli gimnazjów i liceów.

Z przedmiotów ogólnych były **elementy nauk pedagogicznych** prowadzonych przez prof. J. Płatka, a ćwiczenia przez mgr. Podsiadło. Zajęcia te odbywały się na ul. Skłodowskiej 2 na pierwszym piętrze i opierały się na radzieckich doświadczeniach, jednak przy uwzględnieniu doświadczeń polskich z XIX w. Na ćwiczeniach prowadzonych systemem dyskusyjnym pozbawiony byłem głosu, bowiem nieopatrznie porównałem doktryny pedagogiki radzieckiej z założeniami

pedagogiki faszystowskich Niemiec, a trzeba trafić, że na temat wychowania i indoktrynacji faszystowskiej pojawiły się artykuły w naszej prasie codziennej oraz tygodniowej.

Dodatkowo były ćwiczenia z **materializmu dialektycznego**, prowadzone przez mgr. J. Mikosa, zajęcia odbywały się na pl. Litewskim 5. Prowadzone były w formie dyskusyjnej, bez głębszych powiązań z typową nauką i prądami filozoficznymi podawanymi na wykładach.

INNE ZAJĘCIA

Jesienią prof. F. Uhorzak w ramach studenckiego koła naukowego zorganizował zajęcia z astronomii. Odbywały się wieczorami na ul. Narutowicza 30. Przez lunetę oglądaliśmy planety naszego układu oraz ciekawsze gwiazdozbiory. Z wielką swobodą i dowcipem Profesor przybliżał nam wiedzę, nawiązując do mitologii i historii starożytnej. Szkoda, że w ramach nauk geograficznych nie było takich zajęć.

W październiku dostaliśmy polecenie, aby pod kierownictwem mgr. A. Kęsika pojechać do Kazimierza jako statyści w filmie oświatowo-dydaktycznym o Kazimierzu. Za naszą pracę dostaliśmy po 15 zł, co było dla nas bardzo dużą sumą. Filmu tego nigdy nie miałem okazji zobaczyć.

W tym też miesiącu, nie pamiętam z jakiego powodu, pojechaliśmy do Białowieży. Był to mój drugi i ostatni wyjazd w ten rejon Polski. Dojeżdżało się do Siedlec i po przesiadce dalej do Hajnówki, czyli miejsca przeznaczenia. Zapoznaliśmy się tam z obiektami budowlanymi w Białowieży oraz siedliskami puszczy i zubrami. W drodze powrotnej nocą w pociągu daliśmy wokalny koncert z Ewą Kwiatek, śpiewając bez przerwy modną piosenkę: „Jeden pogrzebacz to smutne, to smutne, dwa pogrzebacze, to jeszcze smutniejsze. Trzy pogrzebacze to smutne, to smutne” itd., itd. Doszliśmy do 1500 pogrzebaczy. Po początkowych protestach współuczestników nastąpiło mocne chrapanie i głęboki sen naszych początkowo zdenerwowanych, a później uśpionych koleżanek i kolegów, a kiedy obudzili się – protesty, dlatego przerwaliśmy śpiewanie.

Kierownikiem wyjazdu był dr Fijałkowski, towarzyszyła mu jego żona w zawansowanej ciąży. Musiał on bardziej opiekować się nią niż nami, jakkolwiek trzeba nadmienić, że mimo rozpasania jednostek, rok nasz jako całość był bardzo zdyscyplinowany.

WTREŃ

W ramach życia towarzyskiego, korzystając z jakiegoś wolnego listopadowego dnia, wybraliśmy się wspólnie z kolegami z biologii i chemii do Zawieprzyc, a następnie do Kijan, gdzie podobno w głębokiej studni znajdować się miały ja-

kieś skarby. Autobusem dojechaliśmy do Łęcznej, a następnie piechotą do Zawieprzyc jako naszego miejsca docelowego. Wśród tubylców budziliśmy przestrach, gdyż odzież nasza upodabiała nas do niecnych łotrzyków. Oczywiście, gdy przybyliśmy na miejsce, okazało się, że ktoś zasypał studnię, a my mocno zawiedzeni wróciliśmy do Lublina, gdzie u J. Butryma skonsumowaliśmy gorące wino, a w trakcie popijawy śpiewaliśmy młodzieżowe piosenki.

Na studiach trzej koledzy: J. Rzechowski, J. Butrym i J. Cegła wydawali satyryczno-humorystyczną gazetkę ścienną „Brzytwa”. Gazetka była pisana i rysowana ręcznie – kolorowym tuszem na arkuszach bristoli. Wieszaliśmy ją na tablicy ogłoszeń, w przedsiönku sekretariatu Zakładu Geografii. Pierwszy przychodził prof. A. Malicki, odpinał gazetkę i szedł do swojego gabinetu, gdzie ją dokładnie czytał. Potem dopiero reszta mogła się zachwycać... „Brzytwa” cieszyła się dużym uznaniem studentów i wykładowców

EGZAMINY PO SEMESTRZE PIĄTYM

Egzaminy dla wszystkich wypadły pozytywnie. Przypomina mi się epizod z egzaminu z **geologii polski**, który zdawałem z M. Michałowskim. Po jednej stronie biurka siedział prof. C. Pachucki, który w wysuniętej szufladzie miał otwartą książkę z materiałami pomocniczymi dla gimnazjów, po drugiej Mikołaj miał taką samą książkę na kolanach. Gdy opuścił jakiś zwrot z zadanego tematu, profesor dopytywał: „Czy pan czegoś nie opuścił?”. W pewnej chwili zdarzyła się mała tragedia, gdyż profesor wstał, a kolega Misza w panice starał się schować książkę do kieszeni marynarki, jednocześnie wypadła mu na podłogę szklana lufka do papierosów, którą przydeptał. Na nasze szczęście w tym czasie profesor odsuwał krzesło i odgłos ten zagłuszył trzask rozdeptywanej fifki. Profesor był z nas bardzo zadowolony, a Misza z radości, że miał takie szczęście zaprosił mnie do knajpy „Staropolskiej” i postawił ćwiartkę czystej wódki z niebieska kartką.

Egzamin z **geografii fizycznej polski** u doc. A. Chałubińskiej był przyjemną formalnością. Podobnie jak egzamin z **geografii fizycznej części świata**.

Semestr szósty

W semestrze szóstym zmniejszyła się liczba godzin, było ich tylko 30 tygodniowo.

Prof. A. Malicki prowadził wykłady i ćwiczenia z przedmiotu **geografia fizyczna ogólna**. Wykłady nawiązywały do posiadanych już wiadomości z geologii, geomorfologii i częściowo przedmiotów regionalnych. Natomiast ćwiczenia prowadzone były w sposób wspólny. Dostawaliśmy do zreferowania w krótkim czasie (ok. 10 min) różnorodny artykuły. Było to coś w rodzaju konwersato-

riów magisterskich. Dzięki temu opanowałem pomocne mi w przyszłości sposoby szybkiego czytania i wykonania krótkich résumé oraz ich publicznego prezentowania.

Doc. A. Chałubińska prowadziła **geografię regionalną świata**. Były to świetne wykłady nie tylko obejmujące wiadomości ogólnogeograficzne, ale też historyczno-etnograficzne z elementami politycznymi. Zapoznawaliśmy się z działalnością Wincentego Pola, Eugeniusza Romera, Wacława Nałkowskiego, Jerzego Smoleńskiego, Stanisława Pawłowskiego i innych geografów polskich i zagranicznych. Dawało to nam podstawy do szerokiego pojmowania i zastosowania geografii w działaniach życiowych. Dla mnie wznuszające były zagadnienia związane z problemami niemiecko-duńskimi i innymi sporami narodowościowymi. Mimo lwowskich tradycji nie poruszano spraw ukraińsko-polskich.

Dr A. Chałubińska prowadziła też przedmiot **przygotowanie do wycieczek**. Obejmował on ogólne założenia metodyczne dotyczące własnego przygotowania się oraz sposobu przekazywania wiedzy osobom, z którymi prowadzi się wycieczkę.

Z prof. F. Uhorczakiem mieliśmy zajęcia z **geografii ekonomicznej Polski**. Podobnie jak poprzednio były podane w formie tak przystępnej i prostej, że był kłopot z opanowaniem podstawowych wiadomości, tym bardziej że nawiązywały one do zrealizowanego planu 3-letniego i realizowanego planu 6-letniego. Cenną rzeczą było praktyczne zaznajomienie się z rocznikami statystycznymi aktualnymi i przedwojennymi. Na tej podstawie widać było, jak zmienia się demografia kraju.

Zajęcia z **metodyki nauczania geografii** prowadzone były przez mgr Jądwigę Augustyńską. Do przedmiotu podeszliśmy z dużą rezerwą: „po co nam te rzeczy są potrzebne”. Ponieważ nasz rok był „nieliczny, ale śliczny”, zrobiliśmy z tego, na zasadzie przekory, wspaniałe zajęcia. Przez sprowadzanie dyskusji do absurdu nauczyliśmy się sztuki dyskutowania i wyciągania wniosków na podstawie niedorzecznych przesłanek i założeń. Przykładem było tu omawianie wniosków ogólnogeograficznych i środowiskowych. Na podstawie obrazów lub fotografii analizowaliśmy krajobraz i wyciągaliśmy wnioski o środowisku geograficznym. Początkowo były to żarty, ale dzięki akceptacji pani mgr Augustyńskiej okazały się twórczym działaniem detektywistyczno-poszukiwawczym. Dyskusje dla postronnych mogły się wydawać absurdalnie-fantastyczne, jednak w wyniku burzy mózgow dochodziliśmy do bardzo interesujących wniosków, które w zasadzie pokrywały się z faktami. Dyskutowali głównie chłopcy. Nasze panie generalnie były naszymi rozważaniami zdegustowane, uważając, że kpimy z przedmiotu i osoby prowadzącej.

W ramach ćwiczeń z tego przedmiotu chodziliśmy na hospitacje do różnych szkół, podstawowych i średnich. W pamięci pozostała mi hospitacja w szkole

powszechnej nr 12 na Starym Mieście, której sam byłem uczniem w latach 1941–1948. Spotkałem dwie nauczycielki, które miały ze mną lekcje. Była to pani Zofia Gieysztor, ucząca historii i francuskiego oraz będącą wychowawczynią w klasie 6 i 7. Drugą osobą była pani Wołówna, która w niższych klasach uczyła geografii i matematyki, a w czasie okupacji nawet religii. Na hospitacje chodziliśmy po obiedzie, gdyż nauka obejmowała szkołę wieczorową dla ludzi w naszym wieku, którzy nie mieli ukończonej szkoły powszechnej (podstawowej).

Poza tym chodziliśmy na hospitacje do gimnazjum, głównie szkoły ćwiczeniowej na pl. Bernardyńskim. Geografię prowadził tu mgr Konstantynowicz, był on świetnym metodykiem i dydaktykiem. Na początku września była praktyka pedagogiczna, mnie przypadła właśnie u mgr. Konstantynowicza. Moi koledzy wyjechali na praktykę do gimnazjum w Zamościu.

Kontynuowane były zajęcia z **elementów nauk pedagogicznych**. Nie były to zajęcia ciekawe. Prof. Płatek cały czas uzasadniał wyższość metodyki radzieckiej nad zachodnioeuropejską.

Były też zajęcia z **materializmu dialektycznego** prowadzone przez mgr. Zygmunta Mańkowskiego. Wspominam je jako rewelacyjne, gdyż w stosunku do poprzednich przedmiotów ideologicznych wprowadził on nas w zagadnienia filozofii prawdziwej, czyli „rewizjonistycznej”. Wyjaśniał, skąd się wziął kierunek materializmu dialektycznego i jakie są przeciw niemu kontrargumenty. Taki styl zajęć był już możliwy do realizacji na uczelni, gdyż w Polsce zaczęła się odwilż światopoglądowa. Ćwiczenia prowadzone były w sposób tradycyjny przez mgr. Józefa Mikosa, czyli wg zasad dogmatycznych.

Studium Wojskowe odbywało się już pod kierownictwem majora Ostromęckiego. Zastąpił on mjr. Kozaka, który przepadł, bo dopuścił się zhańbienia munduru. Na jakiejś uczelnianej zabawie karnawałowej podpity student prawa nawymyślał mu i uderzył go w twarz. W Studium Wojskowym nastąpiła wtedy znacząca zmiana – na plus. Major Ostromęcki był przystojnym mężczyzną, wzbudzającym szacunek dla wojska.

MAGISTERIUM

W semestrze szóstym nastąpił wybór tematów magisterskich. Do dyspozycji były trzy specjalizacje: geomorfologia, klimatologia i geografia ekonomiczna. O ile pamiętam, większość wybrała geografię ekonomiczną, jedna osoba klimatologię i pięć osób geomorfologię.

Ja zdecydowałem się na geomorfologię wraz z jedną studentką (M. Woronko) i trzema kolegami. Temat wszystkich prac obejmował geomorfologię małych zlewni górnej części dorzecza Bystrzycy. Wyjątkiem był J. Rzechowski, który, o ile dobrze pamiętam, opracowywał geomorfologię dopływu Poru, a Marysia Woronko – doliny Ciemięgi.

Z map w skali 1:50 000 mieliśmy obowiązek przygotowania dla siebie podkładów kartograficznych. Polegało to na odrysowaniu na kalce technicznej hipsometrii i hydrografii terenu. Do przerysowania była płachta o wymiarach ok. 80 x 150 cm, a więc potrzebny był odpowiedni stół w domu oraz miejsce, aby się rozłożyć. Trzeba też było dobrać specjalne piórka, czyli cienkie stalówki, którymi rysowało się na kalce poziomice. Ponieważ niektóre poziomice oraz cieki były grubsze, musiały być do tego odpowiednie piórka. Później plansze były powielone metodą ozalidową. Prace rysunkowe były bardzo pracochłonne i zmudne, zajęły nam parę miesięcy zajęć domowych.

Ozalidowy oryginał sytuacji terenowej w formie fioletowo-brązowej odbitki cięliśmy na prostokąty 10 x 15 cm i podklejaliśmy na tekturę. To były nasze materiały do pracy kartowania terenowego. Ponieważ ja do grafiki nie mam zdolności, to pracę tę do tej pory pamiętam jako bardzo kłopotliwe i trudne działanie. W terenie poza tymi ozalidowymi podkładami dodatkowo operowaliśmy przedwojennymi mapami WIG w skali 1:100 000. Były to tzw. mapy sztabowe o sążniowym cięciu poziomicy.

INNE ZAJĘCIE W SEMESTRZE SZÓSTYM – AGITACJA

Wiosną w roku 1955 w ramach zajęć Studium Wojskowego w sposób nie spodziewany „rzucono” nas do zakładania kolektywizacji rolnej, czyli zakładania spółdzielni produkcyjnych. Było to przed Niedzielą Palmową. Przyszliśmy w czwartek na podwórko Studium Wojskowego. Przed barakiem stały ciężarówki bez plandek, na które nas załadowano i podzielono na pary agitacyjne. Mnie połączono z Tadeuszem Partykiewiczem, kolegą z liceum Staszica. Dostaliśmy do agitacji wieś Wierzchowiska koło Piasek Luterskich. Wysadzono nas na szosie i na piechotę udaliśmy się do przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej, czyli sołtysa. Oczekiwał nas, przydzielił kwaterę w szkole, pokazał, gdzie jest piec, gdzie węgiel kaflowy i gdzie możemy dostać obiad i kolację.

Po południu w szkole odbyła się masówka spędzonej ludności wiejskiej, a my, jako propagandziści, zachwalaliśmy gospodarkę kolektywną (szczególnie radziecką) i wskazywaliśmy na jej przewagę nad zacofaną rolną gospodarką polską. Jako mieszkańcy i ja, i mój kolega Tadeusz o wsi nie mieliśmy pojęcia, znał ją jedynie z *Chłopów* Reymonta oraz kontaktów z kobietami, które do domów przynosiły mleko i nabiał, oraz chłopami, którzy jesienią przywozili kartofle i kapustę do kiszenia. Ja byłem o tyle w lepszej sytuacji, że z moimi kolegami z podwórka wielokrotnie jeździłem lub szedłem piechotą do kolegów szkolnych mieszkających na podlubelskich wsiach. Ponadto byłem parę razy na akcjach żniwnych lub wykopkowych w PGR-ach.

Ludzie, z którymi zetknęliśmy się, byli już „uświadomieni ideologicznie” przez działy KBW oraz Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, dlatego

nie zostaliśmy fizycznie poturbowani, a tylko w naszym kierunku rzucono parę kamieni, gdy szliśmy na nocleg do szkoły. Po napaleniu w piecu, zrobieniu gazetki ściennej, tzw. błyskawicy, zasiedliśmy w ławkach, aby się przespać. Ziębnięci i głodni rano postanowiliśmy wbrew naszym decydentom wrócić do Lublina. Piechotą udaliśmy się do Piasków Luterskich i dalej autobusem do Lublina. Po drodze spotkaliśmy liczną grupę podobnych do nas „dezerterów” ze Studium Wojskowego, którzy nie wykazali się komsomolskim hartem. Po przyjeździe nie poszedłem do domu, ale udałem się do auli prawa na pl. Litewskim, gdzie miał odczyt prof. E. Stentz, geofizyk. Z jego książki polecono nam uzupełniać wiedzę z zakresu meteorologii. Pamiętam, że niedziela była pogodna i ciepła. Z naszej wyprawy należało zrobić sprawozdanie. Tadek, mój towarzysz agitacji, jako polonista i faktyczny działacz młodzieżowy, napisał bardzo ładny tekst, po linii i na bazie, który oddaliśmy w Komitecie Wojewódzkim PZPR, pochwalono nas i dano ekwiwalent finansowy, ok. 30 zł. Było to dla nas bardzo dużo. Wino krajowe kosztowało wtedy ok. 8–10 zł, a papierosy w granicach 2 zł za 10 sztuk. W tym czasie można było kupić w kioskach papierosy na sztuki.

EGZAMINY PO SZÓSTYM SEMESTRZE

Egzamin z **materializmu dialektycznego** nie był trudny, ale kłopoty były z przyswojeniem zasad filozofii przedmarksistowskiej, o której nie mieliśmy pojęcia, a z wykładów nie wynieśliśmy podstaw innej filozofii, uważając, że filozofia ta jest rewizjonistyczna i jako niesłuszna powinna być potępiona wg zasad leninowskiej krytyki.

Dla mnie bardzo nieprzyjemny był egzamin z **geografii ekonomicznej Polski**. Po pierwsze, nie wiedziałem, jakie treści mam sobie przyswoić, a po drugie, podpadłem na ćwiczeniach u mgr Miszczak, z którą miałem pyskówkę na temat treści zajęć. Jednak prof. F. Uhorczak był na tyle wyrozumiały, że pozytywnie mnie ocenił.

Egzamin z pedagogiki był jednym wielkim truciem na temat wyższości radzieckiej moralności socjalistycznej Kalinina nad moralnością naszych rodziców.

Egzamin z **geografii fizycznej ogólnej** u prof. A. Malickiego był tylko formalnością.

W tym czasie ważniejsze od sesji egzaminacyjnej były transmisje radiowe z Mistrzostw Europy w boksie, które odbywały się w Warszawie. Począwszy od tych mistrzostw, polski boks zaczął się liczyć na świecie. Polacy zdobyli wtedy parę medali. Dla lublinian ważne było, że bokser z Lublina Henryk Kukier zdobył brązowy medal Mistrzostw Europy. Szczególnie cieszyło nas, że słabo wypadli „ruscy” oraz to, że trzech Polaków zdobyło złote medale.

Egzamin z **geografii regionalnej świata** był u dr A. Chałubińskiej i wypadł względnie dobrze, jakkolwiek miałem pewne braki z zakresu geografii Europy Południowej.

Egzamin ze **studium wojskowego** nie za bardzo mi się powiódł, gdyż miałem kłopoty z rozbieraniem i składaniem karabinu kbk oraz kłopoty z regulami, ale dostałem ocenę pozytywną.

WYCIECZKA KOŁA NAUKOWEGO

Pod koniec maja Koło Naukowe pod kierownictwem J. Rzechowskiego zorganizowało wycieczkę na trasie Katowice, Góra Świętej Anny, Beskid Śląski (Barania Góra). Opiekę nad wycieczką miał prof. Cz. Pachucki. Pociągiem dojechaliśmy do Stalinogrodu, czyli do Katowic, które taktową nazwę przybrały w roku 1953 po śmierci Stalina. Nocleg był w jakiejś szkole znajdującej się w pobliżu Chorzowa. W pierwszym dniu zajęć zostałem zwolniony, gdyż miałem polecenie rodzinne odszukać naszego krewnego, który w tym czasie ukrywał się w tamtym rejonie (spotkałem go dopiero w latach 70. ubiegłego wieku w Szczecinie, do którego się przenieśliśmy z Lublina). Dzięki tym poszukiwaniom zapoznałem się z konurbacją stalinogrodzką, jeżdżąc do Gliwic oraz Zawiercia

Następnego dnia udaliśmy się na Górę Świętej Anny. Tam podziwialiśmy amfiteatr i monument Ksawerego Dunikowskiego, na estradzie daliśmy turystyczne występy artystyczne, a następnie przeszliśmy do schroniska znajdującego się w pomieszczeniach zakonu franciszkanów. Następnego dnia przeszliśmy na stację PKP i wróciliśmy do Stalinogrodu. Z wycieczki tej pozostała mi w pamięci rozległość konurbacji śląskiej, monumentalny charakter amfiteatru Góry Świętej Anny oraz mandaty za nazywanie stolicy Śląska Katowicami, a nie Stalinogrodem. Mandat był bardzo wysoki, bo wynosił 20–50 zł.

Z Katowic udaliśmy się na Baranią Górę. Pogoda nam dopisywała. Spaliśmy w schronisku PTTK, pod Baranią Górą, w jedenastoosobowej sali na piętrowych łóżkach, studenci na górnych, studentki na dolnych. Na nieszczęście sienniki były słomiane i położone na rzadko ułożonych deskach, co powodowało, że niespodziewanie osoby z góry, wraz z siennikami, znajdowały się na dole. Całe szczęście, że spadające deski nie zrobiły nikomu krzywdy.

Ponieważ prof. Pachucki miał do załatwienia w Lublinie ważną sprawę, musiał wcześniej rano wstać i wyjść, aby zdążyć na pociąg do Lublina. Tymczasem w nocy nastąpiło załamanie pogody, pojawiły się opady śniegu z zadymką. Było to 13 maja. Rano ubrani już na ciepło i w zawiei śnieżnej schodziliśmy do Węgierskiej Górki. Bardzo przemarznięci zrobiliśmy zakupy alkoholu i nim ogrzewaliśmy się, jako zakąskę kupiliśmy kaszanke i pasztetową oraz świeży chrupiący chleb. Dotarliśmy do stacji i po przesiadce w Stalinogrodzie dojechaliśmy rano

do Lublina. Na miejscu zaczęto nas pytać, gdzie jest prof. Pachucki, który, jak się okazało, po wyjściu ze schroniska zabłądził i dopiero po trzech dniach dotarł na uczelnię.

WYCIECZKA W SUDETY

W czerwcu odbyła się planowa wycieczka programowa w Sudety naszego roku i studentów z IV roku. Wycieczkę prowadził prof. Cz. Pachucki wspólnie z J. Morawskim. Była też dr E. Duszyńska, która jednak po spięciu z prof. Pachuckim już pierwszego dnia zrezygnowała z uczestnictwa w wycieczce.

Po przesiadce we Wrocławiu udaliśmy się do Sobótki i Kłodzka. Mieszkaliśmy w schronisku PTTK. Wzdłuż Nysy Kłodzkiej penetrowaliśmy rów Nysy, zapoznając się ze skałami kredowymi, a następnie wędrowaliśmy przełomem Nysy w rejonie Barda. Dołączyli tutaj młodzi współpracownicy Cz. Pachuckiego z Wrocławia. Byli to mgr Gunia i mgr Kłapciński, późniejsi profesorowie geologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Kolacje były wspaniałe. J. Morawski był inicjatorem tych posiedzeń. Towarzystwo było męskie. Naszym (studentów) zadaniem był zakup wina w cenie 8–9 zł za butelkę, a Morawski gwarantował jedzenie. Czasem w tych posiedzeniach brał udział profesor Cz. Pachucki, lecz z reguły wymawiał się bólem głowy. Te kolacyjki nie wpływały na obniżenie naszego szacunku do prowadzących. Była to dla nas niepoważna nauka kulturalnego wykorzystywania trunków. Po takiej biesiadzie Profesor proponował grę w karty i koniecznie starał się nas nauczyć gry w preferansa lub winta. Najczęściej kończyło się na brydżu. Studenci IV roku szybciej wyjechali, gdyż nagliły ich egzaminy magisterskie. W zmniejszonym składzie osobowym kontynuowaliśmy w sposób niezbyt oficjalny naszą wycieczkę. Przenieśliśmy się do Jeleniej Góry i stamtąd były wypadki w Karkonosze oraz na przedpolu Sudetów. Kontynuowaliśmy posiedzenia wieczorne. Przyszedł czas powrotu. Wtedy okazało się, że finanse wycieczki są wyczerpane i drogą telegraficzną nastąpiła konieczność przesyłki pieniędzy, aby można było opłacić hotel i zakupić bilety powrotne. Na szczęście szybko zostały one przekazane i mogliśmy spokojnie wrócić do Lublina.

Wycieczka w Sudety dała nam bardzo duży zakres wiedzy poznawczej. Z perspektywy czasu widzę, że informacje paleogeograficzne i geotektonika były wtedy dopiero w powijkach.

PRAKTYKA MAGISTERSKA

W następnym tygodniu po wycieczce mieliśmy już praktykę magisterską. Prowadzącym był doc. H. Maruszczak. Praktyka odbywała się na Roztoczu w rejonie ostańców koło wsi Tereszpol. Udział w niej poza mną wzięli J. Rzechowski, J. Cegła, J. Butrym, Maria Woronko.

Ze Zwierzyńca piechotą wzdłuż kolejki wąskotorowej doszliśmy do wsi Terespol. Nasze lokum urządzono w starym budynku szkolnym. Jako miejsce noclegu posłużyła nam sala klasowa na parterze. Na podłodze rozsypana była słoma, na której leżała plandeka, na niej rozłożyliśmy nasze poduszeczki – powłoczki wypełnione sianem, i własne koce. Myśleliśmy się w korytarzyku w miednicy, a wodę przynosiło się wiadrem z płytkiej studni z żurawiem z odległej o około 50 m szkoły. Ubikacja typu prymitywnej sławojki znajdowała się około 30 m od budynku. Jedzenie było w nowej szkole, gdzie mieściła się kolonia z dziećmi ze szkoły powszechnej z Lublina.

Nasze zadanie polegało na wykonywaniu oczyszczenia ścian odsłonięcia na obrzeżu ostańca sarmackiego i opisie tych ścian. Ponadto wykonywaliśmy płytkie sondowania ręcznym świderkiem, pobieraliśmy i opisywaliśmy próbki, a za pomocą teodolitu lokalizowaliśmy punkty badawcze. Niezależnie od tych prac wybraliśmy się w okolice Tereszpola, żeby poznać podłoże płaskiej powierzchni podstokowej. Na Nizinie Sandomierskiej spotkaliśmy ekipę mgr. S. Uziaka, który wraz z grupą naszych starszych kolegów wykonywał kartowanie glebowe do mapy 1:300 000.

Tam też zdarzył się nam zabawny przypadek. Idąc terasą zalewową Tanwi, zauważyliśmy szereg kolistych lejkowatych zagłębień. Zainteresował się tym doc. H. Maruszczak i rozpoczął dyskurs na temat możliwości odnawiania się lei krasowych, które rozwinięte były na erozyjnej powierzchni terasy tej rzeki. Rozważania te przerwał włościanin pasący konie na łące. Włączył się do dyskusji pytaniem: „To panowie są historykami?” Na nasze zdziwienie odpowiedział: „Tu w czasie I wojny światowej było gorąco i Austriacy strasznie wykorzystywali artylerię. Do tej pory jeszcze są leje po tych wybuchach. Mimo, że my, użytkownicy, wyrównujemy łąkę, aby wykorzystać do celów rolnych, to nie udało się nam tego zrobić przez 20 lat”. Spotkanie to było dla nas nauką, że trzeba mieć bliski kontakt z miejscową ludnością, by rozpatrywać krytycznie efekty procesów geomorfologicznych. W nawiązaniu do lokalnej historii ta nauka przydała mi się po wielu latach w czasie praktyk z geologii inżynierskiej, kiedy pracowałem na Politechnice Szczecińskiej.

Doc. Maruszczak był niesamowicie dociekliwy. Pewnego dnia, czyszcząc ścianę odsłonięcia piasków wysokiego zasypania, zrobiliśmy sobie chwilę nielegalnego wypoczynku, wyciągnęliśmy kanapki i ktoś z nas otworzył konserwę z mięsem, co było w owym czasie rarytasem. Wyrzucone okruchy poderwały mrówki, co zaciekało doc. Maruszczaka, który dziwił się, skąd mrówki biorą mięso.

Katorżnicza praca terenowa spowodowała, że zbuntowaliśmy się. Poprosiliśmy J. Rzechowskiego, aby zerwał wyciągnięte wiertło. Janek stanął na wysokości zadania i nastąpiło zerwanie końcówki. Doc. H. Maruszczak był poważnie tym zaniepokojony, zabrał zepsuty świder i pojechał do Lublina celem uzupełnienia

zniszczonych części świdra. Korzystając z tego, zakupiliśmy wino owocowe oraz 2 bochenki chleba, nic do tego jednak nie było, bo w GS-ie brakowało nawet dżemu. Dlatego też po drodze do naszej sypialni za zgodą gospodarzy wzbogaciłmy nasz jadłospis o szczypiorek, sałatę i zielone jabłka z przydomowych ogródków. Ta uczta zakończyła się dla nas niestety poważnym rozstrojem żołądka.

TERENOWE BADANIA DO PRACY MAGISTERSKIEJ

Bezpośrednio po praktyce rozjechaliśmy się na tereny swoich badań do prac magisterskich. Swoje badania pod tytułem „Geomorfologia dorzecza (zlewni) Kosarzewki” rozpocząłem od południa terenu. Wyposażony w plecak, raportówkę i saperkę, gumowy płaszcz udałem się PKS-em do okolic Turobina, a stamtąd pieszo do miejsca mojej pierwszej kwatery w Starej Wsi. Oczywiście miałem odpowiednie papiery, że zezwala mi się na badania terenowe. Delegację trzeba było potwierdzać w urzędach gromadzkich. Po zgłoszeniu się u przewodniczącego GRN dostałem dobrą kwaterę. Bardzo mili gospodarze użyczyli mi łoża z pierzyną. Jednak po dwóch dniach przeniosłem się na siano do stodoły, było mi tam swobodniej, było więcej powietrza i mniej much.

W tym czasie przemieszczanie się w tej części Lubelszczyzny było bardzo trudne, a komunikacja samochodowa była jeszcze na bardzo niskim poziomie. Stosunek mieszkańców do nas był bardzo życzliwy, nocowałem zazwyczaj w stodole, bo w domu było bardzo gorąco, było dużo much oraz insektów. Jedzenie opierało się głównie na nabiale: mleko, jajka i chleb, najczęściej z plasterkami solonej słoniny, rzadziej smalcu, dodatkowo ziemniaki. Mięsa nie było. Najbliższy sklep był w Bychawie, gdzie można się było dostać tylko na piechotę.

Po trzech dniach spenetrowałem teren wysoczyzny wierzchwinowej działu wodnego między Bystrzycą a Kosarzewką. Dalej maszerowałem doliną Gałęzówki w stronę Bychawy. Nocleg miałem w Gałęzowie. Cały czas obserwowałem wyznaczone przez A. Jahna lokalne poziomy zrównań na stokach kredowych. Faktycznie pokrywało się to z przedstawionymi w monografii *Wyzyna Lubelska*. Obecnie, o ile się orientuję, przyczyny i wiek tych zrównań są pozostawione sobie, a przecież mogą być ważną przesłanką co do tektoniki tej części Polski. Z kwatery w Gałęzowie robiłem dość odległe wypady, dochodząc nawet do Góry Piotrkowskiej i góry Boży Dar. Tutaj był problem rozwoju stoku. Dla tych ostańców z przyczyn prozaicznych zrezygnowałem z kwatery w Gałęzowie. Gospodarze mieli złego psa podwórkowego, który mnie nie lubił. Spałem w stodole i spuszczone z budy psisko przychodziło do mnie w nocy, tuląc się do mnie, jednak gdy próbowałem przewrócić się na drugi bok, okazywało swoje niezadowolenie groźnym warczeniem.

Ponieważ w Bychawie nie było możliwości zakwaterowania, przeniosłem się wzdłuż Kosarzewki bardziej na północ. Kwaterę dostałem w pustej izbie.

Miałem jeszcze jedną kwaterę w Bychawce, następnie wynajmowałem kwaterę w Osnowie – mieszkalem u młodego przewodniczącego GRN, ale i tam nie miałem szczęścia, był on bojowym rezerwistą KBW, który we wszystkich widział wrogów klasowych. Miał bardzo sympatyczną młodą żonę. Byłem zażenowany, ponieważ zapraszali mnie na kolacje suto zakrapiane samogonem. Narzuciłem więc straszne tempo pracy w terenie, aby skończyć badania. Ponieważ lato było gorące i słoneczne, tak się przegrzałem, że dostałem lekkiego udaru słonecznego i z gorączką wróciłem do domu. Nie było dobrego połączenia autobusowego z Bychawy i na piechotę udałem się do Niedrzwicy, a stamtąd pociągiem do Lublina.

W teren ten pojechałem jeszcze raz we wrześniu i z pomocą J. Rzechowskiego wykonaliśmy parę płytkich wierceń na niższych poziomach zrównań stokowych prezentowanych przez A. Jahna w jego monografii, aby zweryfikować jego naukowe stanowisko w tym temacie.

ŚWIATOWY ZLOT MŁODZIEŻY W WARSZAWIE

W Lublinie matka szybko doprowadziła mnie do zdrowia, a już musiałem jechać do Warszawy jako delegat uczelni na Światowy Zlot Młodzieży.

Zbiórka była w Lublinie w dawnej fabryce Wolskiego, gdzie zjeżdżali się wszyscy delegaci z woj. lubelskiego. Po nocy spędzonej na podłodze na materacach wczesnym rankiem udaliśmy się zwartą kolumną ze śpiewem „My ZMP, my ZMP, reakcji nie boimy się” na stację kolejową i specjalnym pociągiem dojechaliśmy do Warszawy. Nocowaliśmy w miasteczku namiotowym na Grochowie. Następnego dnia autokarami i na piechotę odwiedziliśmy stadion X-lecia, obiekty sportowe WKS Legia. Ja zrezygnowałem z dalszego pobytu w namiocie i resztę zlotu spędziłem z moją warszawską rodziną. Atrakcji było bardzo wiele, tak artystycznych, jak i sportowych. Dla mnie w pamięci pozostały walki bokserskie na świeżo zbudowanym stadionie Skry. Tam polscy bokserzy pokazali się z jak najlepszej strony. Jednocześnie wraz z rodziną uczestniczyliśmy we wspianych występach artystycznych krajowych i zagranicznych.

IV ROK

Semestr siódmy

W tym czasie nastąpiła stabilizacja pozycji naszych tytułarnych nauczycieli, pojawił się tytuł docenta i profesora.

Tygodniowa liczba godzin wynosiła jedynie 22. Dzięki temu mogliśmy zacząć się pisanem pracy magisterskiej oraz mieliśmy czas na chodzenie do akademika, aby pograć w brydża. W tym czasie pojawiła się nowa gra – kanasta.

Lubiły w nią grać nasze koleżanki. W brydża lubiły grać tylko Wanda Bartnik oraz Elka Pastusiak. W domu Wandy Bartnik niekiedy późnymi wieczorami przesiadywaliśmy przy brydżu.

Bardzo mało czasu poświęcał nam na konsultacje magisterskie doc. H. Maruszczak, który był opiekunem wielu prac magisterskich. Wtedy zaczęły się z nim moje spory odnośnie do rozwoju stoków i erozyjnych form dolinnych. W efekcie zacząłem mieć opóźnienie w tempie kończenia rękopisu pracy.

Nowym przedmiotem były **zasady gospodarki wodnej**, prowadzone przez prof. A. Malickiego, było to rozszerzenie treści z zakresu hydrografii. Nie było niestety mowy o zasobach wodnych oraz wodach podziemnych. Zagadnienia te musiałem sobie przyswoić w trakcie dalszej mojej działalności. To moja ocena, gdyż po wielu latach musiałem mieć bliski kontakt z głębszymi informacjami na ten temat.

Zajęcia z **klimatu Polski** prowadził W. Zinkiewicz. Opierał się na koncepcjach przedwojennych geografów, między innymi E. Romera.

Interesujące były zajęcia z **fizjografii urbanistycznej**, która w tym czasie zyskiwała w Polsce duże znaczenie. Prowadził je mgr Kazimierz Bryński, ale formalnie odpowiadał za nie H. Maruszczak. Treści podawane były w sposób bardzo prosty i zrozumiały, jednak były to dopiero zaczątki nauki o ingerencji człowieka w środowisko geograficzne. Nie był on jeszcze podbudowany przepisami prawnymi.

Zasady lokalizacji i planowanie przestrzenne, prowadzone przez mgr L. Barwińską, trwały cały IV rok. Mgr J. Augustyńska prowadziła zajęcia z **metodyki nauczania geografii**. Obok wykładów odbywały się hospitacje w różnych szkołach podstawowych i gimnazjach. Bardzo ciekawe były ćwiczenia wprowadzające dzieci niższych klas w problemy geograficzne. Doświadczenia te wykorzystywałem po latach w prowadzeniu zajęć (na różnych uczelniach).

Konwersatorium z geografii fizycznej prowadziła A. Chałubińska. Następowo tu znaczne rozszerzenie wiadomości ogólnogeograficznych w ujęciu regionalnym, historycznym i praktycznym. Głównie dyskutowaliśmy na temat koncepcji geomorfologów francuskich i naukowców polskich oraz o problemach światopoglądowych Nałkowskiego, Smoleńskiego, Lencewicza, Pawłowskiego, Romera i ich losach w okresie okupacji. Do tej pory wiadomości te są dla mnie ważne i wykorzystywane w formie przekazu młodszemu kolegom. Jednocześnie poznawaliśmy światopogląd owych osób, który był bardzo zróżnicowany. Daje to nam asumpt do podkreślania roli geografii w wypracowywaniu poglądu na historię i pojęcie patriotyzmu, ojczyzny i państwa.

Kończyły się też zajęcia w **Studium Wojskowym**. Były to zajęcia na pół gwizdka. Major Ostromięcki i jego podwładni traktowali studentów bardziej poważnie, nie jak poborowych. Teraz rozumiem to, gdyż w owym czasie szykowała się w Polsce odwilż i niedouczone wojskowych, szczególnie

z KBW, wyrzucano ze służby. Do naszych obowiązków należało też pełnienie nocnej warty przy pomieszczeniach Studium Wojskowego. Miejsca warty były w piwnicy gmachu przy ul. Głowackiego, gdzie znajdował się magazyn odzieży i broni ćwiczebnej (egzaminacyjnej). W trakcie tego nocnego dyżuru opanowaliśmy system odblokowywania telefonu, kontaktując się nocną porą z różnymi osobami. Z zajęć tych dostałem o dziwo ocenę dobrą.

W połowie semestru rozpisany został konkurs w ramach kół naukowych na opracowania naukowe na interesujące tematy praktyczne. Wraz z J. Cegłą zdecydowaliśmy się napisać referat odnośnie do związków geomorfologii z gleboznawstwem. Pracę tę wykonywaliśmy nocami w mieszkaniu J. Cegły, w domu dyrekcji kolejowej na ul. Wyszyńskiego (Niecałej). W ciągu tygodnia zadanie wykonaliśmy. Maszynopisanie wziął na siebie Jurek. W terminie oddaliśmy nasze dzieło komisji. Ja przestałem się tym interesować, jak potem dowiedziałem się, dostaliśmy za to jakieś wyróżnienie.

W trakcie przerwy semestralnej braliśmy udział w licznych zabawach, mimo że tego nie lubiłem. Zazwyczaj uczestniczyliśmy w zabawach na ul. Bramowej w pomieszczeniu Centrofarmu. Jedną wspaniałą zabawą była w pomieszczeniu szkoły nr 12, którą ukończyłem jako szkołę powszechną. Tam chodziło młodsze pokolenie, rodzeństwo Jurka Butryma. Bawiliśmy się do rana i nawet pomagaliśmy sprzątać salę.

Egzamin z **metodyki nauczania geografii** zdałem bardzo dobrze, była to przyjemna rozmowa. Egzamin z **klimatu Polski** odbył się w sposób formalny i prof. W. Zinkiewicz nie miał z nami problemu. Egzamin z **fizjografią urbanistycznej** prowadził H. Maruszczak, o ile pamiętam, bardziej dotyczył on klasycznej geomorfologii niż typowej fizjografii. Egzamin z **zasad gospodarki wodnej** nie spowodował chyba u mnie zbyt dużego stresu, gdyż go zupełnie nie pamiętam. Równie dobrze ku mojemu zdziwieniu wypadł egzamin ze **studium wojskowego**. Jakimś cudem uzyskałem ocenę dobrą, mimo że składając karabin, przypadkowo wyniosłem z sali kilka jego części i miałem kłopot z podrzuceniem ich do tego pomieszczenia.

Semestr ósmy

W semestrze ósmym zdecydowanie zmniejszyła się liczba godzin i wynosiła tylko 16 tygodniowo, co miało nam umożliwić wykonanie w terminie pracy magisterskiej. Jednocześnie odbywały się konsultacje z opiekunem. Moim opiekunem formalnie był prof. A. Malicki, ale de facto był nim doc. H. Maruszczak. Miał ze mną kłopoty, gdyż moje koncepcje co do pochodzenia i ewolucji form nie były zbieżne z jego koncepcjami. Doc. H. Maruszczak starał się bardzo silnie nawiązywać do poglądów A. Jahna i M. Turnau-Morawskiej. Tymczasem moje

spostrzeżenia terenowe nie pokrywały się tak ściśle z ich poglądami. Dotyczyły to szczególnie form erozyjno-akumulacyjnych znajdujących się w obrębie doliny Kosarzewki i Gałęzówki. Tym bardziej to było istotne, że występował tu najstarszy poziom rzeźby reprezentowany przez trzeciorzędowe ostańce góry Boży Dar i Góry Piotrkowskiej.

Obok przedmiotów fakultatywnych odbywały się zajęcia typu seminarium specjalizacyjne prowadzone przez A. Malickiego oraz konwersatorium z prof. A. Chałubińską. Do fakultatywnych przedmiotów należały **Arktyka i subarktyka** z prof. A. Malickim. Ze wstydem przyznaję się, że nie pamiętam formy i treści tych wykładów.

Bardzo interesujące były zajęcia z **gleb Polski** prowadzone przez prof. B. Dobrzańskiego, ćwiczenia prowadził dr S. Zawadzki. Zapoznaliśmy się z nową klasyfikacją gleb Polski oraz charakterem ich bonitacji. Na koniec semestru S. Zawadzki miał krótkie ćwiczenia, a w zasadzie prezentację terenową. Na zajęciach tych zapoznaliśmy się bardzo dobrze z opisem profili glebowych i sposobami określania typu gleb.

Prof. J. Motyka miał wykłady z **bioekologii Polski**, zaprezentowane zostały podstawy ekologii, co w owym czasie nie było nam znane. Dopiero teraz stwierdzam, jakie to były początki ekologii w Polsce, jak ta dziedzina nauki rozwinęła się, jak miernie traktowano problem kształtowania i ochrony środowiska. Bardzo ważna była dla nas dyskusja nad projektem utworzenia Zalewu Zembrzyckiego, proponowanym przez mgr. K. Bryńskiego. Prof. Motyka był zdecydowanym jego przeciwnikiem. Uważał, że nastąpi naruszenie naturalnej równowagi w świecie biotycznym. W tym czasie budowany był kanał Wieprz–Krzna. Profesor Motyka i w tym przypadku zdecydowanie odrzucał projekt i jego realizację. Na koniec tych zajęć odbyły się ćwiczenia terenowe z dr. Dominikiem Fiałkowskim. Pojechaliśmy w Lasy Parczewskie, gdzie wyjaśniano nam lokalne zróżnicowanie roślinności zależnie od charakteru mikrosiedliskowego. Nie obyło się bez małego skandalu. W lesie było mnóstwo konwalii. Zerwaliśmy ich dużo i grupa studentów wraz z dr. Fijałkowskim natknęła się w trolejbusie na prof. Motykę, który zrobił głośną uwagę, prawie awanturę, na temat tego, że konwalie są pod ochroną i nie wolno ich zrywać.

Ponadto z prof. Pachuckim były zajęcia z **geologii czwartorzędu**. Nastąpiło tu wprowadzenie do podziału czwartorzędu według różnych koncepcji, głównie austriackich, niemieckich i rosyjskich. Szczególną uwagę zwracał on na polskie prace prof. B. Halickiego i prof. Kłyszynskiej-Halickiej. Przedstawiał nam zasięgi i trasy łądolołów w Europie oraz charakter zlodowacenia w Ameryce Północnej. Zaprezentował też petrograficzne metody badań osadów plejstoceniowych (metody duńskie i Milthersów). Ciekawe były refleksje Cz. Pachuckiego z jego pobytu w Szwecji u de Gera. Dotyczyły one jego i metody badań oraz osiągnięć w tym

zakresie badaczy duńskich i estońskich. Były to wówczas dla mnie pierwsze wstępne wiadomości o czwartorzędzie w Polsce i na świecie. Natomiast nie podano nam informacji o badaniu osadów interglacjalnych, datowaniu osadów metodą radiowęglową i innymi metodami izotopowymi. Na tych zajęciach pod koniec marca na jednej z przerw prof. Cz. Pachucki zwrócił się do mnie z propozycją, czy chciałbym u niego pracować na etacie młodszego asystenta.

W marcu 1956 r. na wykład prof. Pachuckiego, który był w małej salce na I piętrze przy ul. Narutowicza, wpadła pani Maliszewska (sekretarka prof. Malickiego) i poinformowała nas, że w Moskwie zmarł B. Bierut i wszystkie zajęcia są przerwane, a my mamy zgromadzić się w akademikach i czekać na dalsze decyzje. Nasza męska piątka poszła do pokoju M. Michałowskiego. Po drodze na ul. Skłodowskiej kupiliśmy 10 butelek wina, 1 kg galaretki mięsnej, czyli nóżek w galarecie, oraz bochenek chleba. Ustaliliśmy, że będziemy „zalewali się pod zimne nóżki”. W akademiku zajęliśmy parę stolików na turniej brydżowy. Nie uczestniczyli w tym obaj Jurkowie, którzy nie grali w brydża, oni tworzyli osobny zespół grający w tysiąca i kanastę. Jednocześnie z głośnika akademickiego słuchaliśmy transmisji (czyli smętnych melodii) z polskiego radia. Uroczystości pogrzebowe były znacznie skromniejsze niż po śmierci Stalina. Wszystko to było przekazywane w radio.

Doc. H. Maruszczak miał zajęcia z **geomorfologii Polski**. Były to podstawowe informacje o cechach rzeźby Polski, jako wiadomości nowe pojawiły się informacje o problemie procesów peryglacjalnych i formowaniu się osadów eolicznych.

Egzamin z **lokalizacji i planowania regionalnego** z mgr Barwińską wypadł mi słabo, gdyż miałem zastrzeżenia co do treści tych zajęć, po latach uznaję słuszność mojego dystansu do tego przedmiotu. Problem istniał prawdopodobnie w tym, że prowadząca te zajęcia nie miała doświadczenia w praktycznym opracowywaniu takich zadań. Zagadnienia te dopiero znacznie później zaczęły spełniać odpowiednią rolę w prawnym i formalnym postępowaniu w gospodarce Polski. I tu paradoks – opracowania takie swą formułą zaczynają przewyższać zdrowy rozsądek oraz prawidła naturalnej ewolucji środowiska geograficznego.

Egzamin z **gleb Polski** u prof. Dobrzańskiego był wielką przyjemnością. Była to konkretna rozmowa na tematy praktyczne. Podobnie wysoko oceniam egzamin z **biogeografii Polski**, miał on charakter typowo merytoryczny. Egzamin z **geomorfologii Polski** był na poziomie wiedzy i koncepcji, które wydają się obecnie bardzo proste i prymitywne. Jednak w dużym stopniu zwracana była uwaga na aspekty praktyczne związane z pewnymi formami rzeźby terenu i ich genezą oraz tendencją jej ewolucji. Dawało to nam podstawy do wnioskowania o przekształcaniu tych form pod wpływem współczesnych czynników egzogenicznych.

WYCIECZKI PO LUBELSZCZYŹNIE

W związku ze zbliżającym się Zjazdem Polskiego Towarzystwa Geologicznego nastąpiło rozpoznawanie rejonu Rejowca. Głównymi organizatorami byli H. Maruszczak, T. Wilgat oraz częściowo Cz. Pachucki. Było to na początku maja 1956 r.

WYCIECZKA KOŁA NAUKOWEGO W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

Między 13 a 18 maja 1956 r. przez studenckie koło naukowe zorganizowana została wycieczka w Góry Świętokrzyskie; opiekunem był mgr A. Kęsik. Pociągiem dojechalśmy do Puław, a stąd statkiem popłynęliśmy do Solca n. Wisłą, gdzie w szopie był nocleg. Następnego dnia wędrowaliśmy pieszo doliną Kamiennej do Krzemionek Opatowskich. Pogoda była tak wspaniała, że z wielką przyjemnością poznawało się ten teren oraz liczne odsłonięcia. Szczególnie interesujące dla nas było świeżo odkryte stanowisko Krzemionki Opatowskie. Następnie dotarliśmy do pasma jeleniowskiego Gór Świętokrzyskich i ich grzbieciem do Łysej Góry. Pogoda się popsowała i w deszczowej aurze doszliśmy do Zagnańska, skąd pociągiem wróciliśmy do Lublina. W wycieczce brało udział wiele osób ze starego pięcioletniego magisterskiego układu studiów. Ponieważ „pany” (czyli, my, studenci IV roku) chodziliśmy w kapeluszach, wśród ludności budziłyśmy podejrzenie, że stanowimy cywilną grupę UB, mającą na celu wprowadzenie w terenie nowych porządków. Szczególny respekt wzbudzaliśmy wśród kierowców samochodów, którzy zatrzymywali się i wyciągali dokumenty i coś tam nam tłumaczyli. W trakcie wycieczki wieczorami dawaliśmy piosenkarskie występy, budząc uznanie miejscowej społeczności.

Przed wyjazdem na poligon w Lublinie był Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Cała nasza męska ekipa, z wyłączeniem M. Michałowskiego, wzięła udział w jego przygotowaniu. Pod kierunkiem mgr. J. Morawskiego oczyszczaliśmy odsłonięcie w Zawieprzycach nad Wieprzem. Nocleg był u gospodyni, która zamęczała nas jajecznicą. Przygotowując odsłonięcia, dla żartu, aby uczeni na zjeździe mieli nad czym dyskutować, do osadów mułkowych posadzaliśmy drobne żwirki skał krystalicznych, które występowały na powierzchni terenu. Nawet mgr J. Morawski przeciw temu nie protestował, a uważał, że może to być kanwą ciekawej dyskusji naukowej. Niestety prowokacja nam się nie udała, gdyż uczestniczący w zjeździe prof. A. Jahn od razu skomentował to jako żart młodych ludzi. W przeddzień zjazdu odbieraliśmy z dworca PKP uczestników, lokując ich w akademiku. Mnie przytrafiło się opiekować prof. M. Książkiewiczem.

W samym zjeździe nie braliśmy udziału, przygotowując się już do wyjazdu na poligon wojskowy, ponadto były to dni, na które przypadwały imieniny Wandy i Jana. A solenizanci byli bardzo gościnni...

POLIGON WOJSKOWY

Na zakończenie Studium Wojskowego na przełomie czerwca i lipca były 4-tygodniowe zajęcia na poligonie w Mielcu. Wyjazd nasz poważnie się opóźnił, gdyż nastąpiły „wypadki poznańskie”. Dopiero 30 czerwca pojechaliśmy wagonami typu towos, czyli osobowo-towarowymi, z drewnianymi ławkami bez oparcia. Oczywiście nie było tam sanitariatów.

W Lublinie wsiadaliśmy do wagonów w rejonie dawnej cukrowni, przy ulicy Betonowej. Do Mielca dojechaliśmy około 4 rano, tam podstawione były samochody ciężarowe, które dowiozły nas na poligon. Ponieważ było nas tam bardzo dużo, reszta czekała dość długo na dojazd. Po przyjeździe, kąpeli i pobraniu mundurów, zjedzeniu śniadania nastąpił podział na kompanie i plutony oraz zakwaterowanie w namiotach. Dla nas, geografów, poligon ten był obozem wypoczynkowym, natomiast dla studentów z innych wydziałów był dosyć męczący ze względu na znaczny wysiłek fizyczny. Jedzenie było bardzo kaloryczne, z tym że niektóre zestawy były dość ciekawe, np. śledzie z kaszą jaglaną. Mieliśmy też suchary, którymi dożywiałyśmy się. Oczywiście były też podobozy, gdzie przez 3 dni spało się pod pałatkami. Jako materace i przykrycie służyły płaszcze, pod którymi spędzaliśmy przyjemne, pełne snów noce. Problem był z goleniem, ale jakoś i tę niedogodność udało się pokonać. Szczególnym przeżyciem dla nas miała być przysięga. Odbywała się ona 22 lipca. Trwały do niej odpowiednie przygotowania. Szczególną wagę przykładano do paradnej musztry defiladowej. Sztuka polegała na tym, aby mając wyciągnięte do przodu karabiny z cienkimi bagnietami, nie uszkodzić sąsiedniego szeregu oraz aby samemu nie dostać sztychem od następnego szeregu, na szczęście mnie jako niskiemu i maszerującemu w ostatniej czwórce to nie groziło. Krok marszowy musiał być słyszalny. Jednak podłożem był piasek z domieszką pyłu i przy kroku defiladowym powstawały tylko tumany kurzu. Dlatego też szefostwo nakazało, żeby przy kroku defiladowym odpowiednio głośno wypowiadać słowo „łup”. Efekt był wspaniały, wzbudzający zachwyty stojących na tymczasowej trybunie dowódców.

W tym czasie dowództwo poligonu pełnili Polacy o rosyjskim pochodzeniu. Znajdowało to odbicie szczególnie na zajęciach politycznych. Jednak dzięki odbytym zajęciom i egzaminom politycznym na studiach trzymaliśmy mocno język za zębami.

Poligon bardzo zbliżył nas do siebie, bo nie znaleźliśmy bliżej studentów z innych kierunków studiów. Szczególnie musieliśmy powstrzymywać się od komentarzy na zajęciach i egzaminie z topografii, gdyż prowadzący te zajęcia mieli o topografii pojęcie mniejsze od wiadomości ze szkoły powszechnej.

INNE

Po poligonie intensywnie przystąpiłem do kończenia pisania pracy magisterskiej. Istniał problem z przepisaniem tekstu na maszynie. Egzamin został wyznaczony na początek września. Ręcznie napisany tekst został totalnie skrytykowany przez doc. Maruszczaka. Zacząłem go szybko przerabiać. Tymczasem od 1 sierpnia miałem nakaz pracy w Katedrze Geologii. Wielu kolegów wyrobiło się i już we wrześniu uzyskało tytuł magistra. Jednocześnie w tym czasie dwie osoby z roku zostały wyróżnione wyjazdem na Węgry. Byli to Elżbieta Pastusiak oraz Janek Rzechowski.

W wolnym czasie lubiliśmy chodzić na Stare Miasto do Jurka Butryma. Tam nasze dyskusje naukowe urozmaicaliśmy śpiewem. Szczególnie popularna była piosenka o pesymistach: „My jesteśmy pesymiści, naszym hasłem dąb bez liści, źle było źle, będzie, będzie w całej Polsce i wszędzie”. Po powrocie z poligonu intensywnie zabrałem się do finalizowania pracy magisterskiej.

W tym czasie radioodbiorniki należały jeszcze do rzadkości, a o adapterach nie można było nawet marzyć. Tylko gdzieśgdzie były gramofony nakręcane ręcznie korbką. Stopniowo następowały dla nas nowe czasy, była to perspektywa swobodnej Polski, z jaką zetknęliśmy się w październiku 1956 r.

POCZĄTEK PRACY W KATEDRZE GEOLOGII

Po marcu 1956 nastąpiła tzw. odwilż. Znalazło to wyraz również w obrazie Lublina. Więzienie na zamku zostało zlikwidowane. Zamek stopniowo przekształcony został w muzeum. W kinach pojawiło się więcej filmów zachodnich. Powstawały kluby filmowe, w których wyświetlane były filmy archiwalne zachodnioeuropejskie i amerykańskie. Wyrazem otwarcia się władz na społeczeństwo był fakt, że w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Lublinie w sali konferencyjnej odbywały się pokazy filmowe, podobnie było w gmachu Komendy Wojewódzkiej MO przy ul. Narutowicza, gdzie normalnie funkcjonowało kino Gwardia, oraz w gmachu prokuratury i na jej podwórku, gdzie było kino letnie. Ja należałem do klubu mieszczącego się przy Domu Żołnierza. Jako referenci wprowadzający do filmów pojawiali się znani krytycy filmowi, np. Jerzy Janicki. W gazetach były swobodne wypowiedzi. Szczególnie popularne było czasopismo młodzieżowe „Po Prostu”, pojawił się tygodnik „Dookoła Świata” oraz wiele innych pism kulturalno-politycznych. W Lublinie obok partyjnego „Sztandaru Ludu” zaczął ukazywać się „Kurier Lubelski”, jako popołudniówka podająca informacje o wszystkich lokalnych plotkach. Rozreklamowane zostały wydawane wtedy książki przygodowe i kryminały. Zdecydowanie poprawiło się zaopatrzenie w sklepach w produkty rolnicze i przemysłowe. Więcej było mięsa i jego przetworów.

W październiku cały kraj przeżywał powrót do władzy Gomułki i zmiany w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Następowala likwidacja KBW, marszałek Rokossowski powrócił do ZSSR. W Lublinie odbyła się spontaniczna demonstracja młodzieży na placu przed akademikami. Zmianom w Polsce towarzyszyła tzw. kontrrewolucja na Węgrzech. Patrzone na rewolucję węgierską i jej stłumienie oraz zastanawiano się, czy sowieci wejdą do Polski. My byliśmy myślami przy naszym koledze J. Rzechowskim, który był w wirze tych węgierskich wydarzeń. Ci, co mieli radia, z zainteresowaniem słuchali audycji Radia Wolna Europa oraz czytali prasę o zmianach we władzach państwa. Z miejsca odosobnienia powrócił kardynał Stefan Wyszyński. Wiele obiecywano sobie po zapowiedzi rozpisania wyborów do sejmu. W Miasteczku uniwersyteckim w październiku odbyła się spontaniczna demonstracja na rzecz odnowy w Polsce. Informacje o tym wszystkim uzyskiwało się z przekazów radiowych. Była tylko jedna radiostacja na falach długich określana później jako Warszawa I, więcej wiadomości uzyskiwało się z zagłuszanej radiostacji Wolna Europa lub BBC Londyn. Upadło ZMP. Na jej miejsce pojawiły się ZMW i ZMS. ZSP nabrało roli prawdziwego związku studenckiego. Nie obserwowałem, aby studenci wykazywali zaangażowanie do pracy w tych organizacjach. Ja tuż po studiach byłem wolny od tych emocji.

W pracy zgodnie z nakazem zjawiłem się 1 sierpnia 1956 r. o godz. 8, a tu nikogo nie ma, wszystko zamknięte, około godz. 9 przyszedł J. Morawski, a około 9.30 prof. Pachucki. Za chwilę zjawiła się pracująca tu mgr Krystyna Łużycka. Już pierwszego dnia po wyjściu na obiad Łużyckiej kupiłam parę butelek wina jabłkowego, zagrychę, czyli sałatkę i kawałek salcesonu, oraz pieczywo. Już wtedy dowiedziałem się, że mgr K. Łużycka ma wypowiedzenie, gdyż prof. Pachucki nie lubił w pracy kobiet. Otrzymałem do dyspozycji biurko, krzesło i powiadomiono mnie, co należy do moich obowiązków. Moja pensja wynosiła 880 zł, co było bardzo dobrym wynagrodzeniem.

Okna z naszego pokoju wychodziły na plac przedwojennej posesji organizacji „Sokoła”, zaraz po wojnie na placu tym rozbijał się też cyrk. W czasie okupacji w barakach tych byli przetrzymywani okresowo Żydzi. Na początku lat 50. ubiegłego wieku mieściły się tam koszary KBW. Patrzyliśmy więc na pobudki, capstrzyki i ćwiczenia tej jednostki. Przez suterенę naszego Zakładu Geologii przechodził kabel alarmowy KBW. Byliśmy więc pod szczególną opieką bezpieczeństwa.

Gdy zacząłem pracę w Katedrze Geologii, Ministerstwo Energetyki rozpoczęło bilansowanie zasobów torfowych w woj. lubelskim. Nasza katedra włączyła się do tych prac. Musiałem pilnować dostarczenia zamówionych świdrów torfowych i ich przetransportowywania do katedry. Środkiem transportu były dorożki konne. Dostałem lewe pieniądze i musiałem załatwić ten zakup w warsztacie w dzielnicy Dziesiąta. Wywiązałem się z tego wzorowo, co już ustawiło dobrze

moją pozycję w katedrze. Oznajmiono mi, że mamy wejść do zespołu badającego torfowiska w rejonie Wysokiego. Do naszego zespołu terenowego wszedł J. Rzechowski oraz M. Michałowski. W sposób praktyczny poznałem zasady rozpoznawania rodzaju torfu i stopnia jego rozłożenia. Specjalistą był tu prof. Cz. Pachucki, który takie badania prowadził na Litwie. Ponieważ nie było dobrych podkładów kartograficznych do lokalizacji punktów badawczych, wykonywałem je metodą reprodukcji fotograficznych poszczególnych fragmentów terenu.

Kłopotliwe dla mnie było polecenie zakupu prezerwatyw, w które wkładaliśmy próbki pobranego w terenie torfu. Budziłem wśród kioskarek zdziwienie, że ja, taki „mikrus”, potrzebuję takiej ilości tego produktu. Chcąc zaoszczędzić pieniądze, po przyjeździe do Lublina materiał torfowy dawało się do dalszych badań, a puste prezerwatywy po wymyciu suszyłem na parapecie okiennym. Pewnego razu wezwał mnie kierownik administracyjny UMCS pan Jan Tomaszewski i bardzo grzecznie powiedział: „Ja rozumiem, że wy, młodzi, musicie korzystać z życia seksualnego, ale sprzątaczkę i osoby postronne zwracały mi uwagę, że to jest uczelnia, a nie lupanar. Skoro musicie się kochać, róbcie to mniej ostentacyjnie”.

Kolejnym obszarem do penetracji było torfowisko w rejonie doliny Huczwy. Było to pustkowie. Istniała bowiem 30-kilometrowa strefa przygraniczna, w której przesiedlona ludność nie miała prawa mieszkać. Mieszkaliśmy w chałupie z podłogą typu klepisko, czyli ubitą gliną, znajdującą się w poziomie posadowienia obiektu. Stosunkowo szybko poszło nam badanie, z tym że z Rzechowskim mieliśmy cały sprzęt donieść na stację. Skracając drogę, forsowaliśmy parokrotnie rowy melioracyjne. Zziębnięci i mocno przemoczeni doszliśmy do dworca. Zaopiekował się nami J. Morawski, zamówił dla nas po dużym kuflu piwa, do którego dołał 100 ml wódki. W tym czasie nawet na lichych stacjach PKP były bufety z jedzeniem i alkoholem.

Na początku listopada po lekkim przemarznięciu ziemi i pojawianiu się mrozu na rozlewiskach z prof. Pachuckim opracowywaliśmy torfowisko w rejonie Turobina. W tym czasie była to osada typu wiejskiego, bez możliwości napicia się gorącej herbaty, gdyż gospoda GS-u była zajęta przez lokalnych pijaczków i niebezpiecznie było tam przebywać.

Dzięki tym badaniom zarobiliśmy trochę pieniędzy, za które kupiłem sobie aparat filmowy na film 8 mm. Równoległe z tymi obowiązkami załatwiałem wyposażenie katedry w aparaty fotograficzne, powiększalniki i chemikalia do wywoływania zdjęć.

Polecono mi wykonać z podręcznika fotograficzne reprodukcje skamieniałości na potrzeby ćwiczeń. Reprodukcje te wykonywałem początkowo za pomocą aparatu, który miał podwójny wyciąg miechu harmonijkowego, a fotki robiło się na szklanych kliszach. Stopniowo przeszliśmy na reprodukcje na filmach małoobrazkowych za pomocą normalnego aparatu z pierścieniami. Początkowo prace

te wykonywałem w suterenie, której część miała okna zabite dyktą. Z czasem mgr J. Morawski w kącie dużego pokoju zrobił maleńką ciemnię, która była odgradzona pluszową kotarą od sufitu po podłogę.

Powoli następowało wzbogacanie katedry w sprzęt laboratoryjny, taki jak wagi, sita, piec do suszenia próbek oraz palniki gazowe, naczynia szklane. Zdecydowanie łatwiej mi było robić zakupy. Szczególnie, że inżynierem ds. technicznych na UMCS-ie był inżynier Bońkowski, znający od lat moją rodzinę.

Od roku 1956 studia geografii stały się pięcioletnie. Objęło to też kolegów z roku młodszego. Od 1 października rozpocząłem prowadzenie ćwiczeń z geologii dynamicznej. Były to zajęcia z mineralogii i petrografii dla studentów roku I. Zbiory były tak obfite, że nie było większych trudności z ich prowadzeniem. Okazało się, że wiedza przekazana mi na studiach była wystarczająca do prowadzenia tych zajęć. Jednak swoje wiadomości rozszerzałem z podręcznika Bietiechtina *Mineralogia* oraz wydanej przez PIG monografii Jaskólskiego *Rozpoznawanie minerałów*. Petrografię rozszerzałem na podstawie radzieckich podręczników. Dzięki temu w sposób bierny poznałem dobrze język rosyjski w zakresie petrografii i mineralogii. W następnym semestrze miałem prowadzić ćwiczenia z paleontologii ze skamieniałości przewodnich. Podstawą był tu skrypt prof. Pachuckiego wydany we Wrocławiu oraz rosyjskie wydania paleontologii zwierząt bezkręgowych.

Pierwszy rok mojej pracy pozostał na zawsze w mojej pamięci, studiowała młodzież niewiele młodsza ode mnie, zdyscyplinowana i żądna wiedzy. Wiele z tych osób po skończeniu studiów zostało pracownikami uczelni, inni pełnili ważne stanowiska w administracji państwowej lub placówkach badawczych. Przykładem może być mój student Roman Gwóźdź – pracował w Katedrze Geologii, a następnie został wojewódzkim specjalistą do spraw hydrogeologicznych.

Kończył się listopad, a ja jeszcze nie uzyskałem magisterium, bowiem nie było doc. H. Maruszczaka. Zdenerwowało to prof. A. Malickiego i wyznaczył mi na początku grudnia egzamin magisterski, w komisji był on oraz doc. dr Ernst. Na egzaminie wypadłem fatalnie, gdyż pytania były bardzo proste, a ja doszukiwałem się w nich drugiego dna. Chodziło o rozwój stoku, ja byłem na etapie pedypłeny, a tymczasem moi egzaminatorzy na etapie davisowskiej penepłeny. Po zdanym egzaminie chciałem oblać uzyskanie stopnia magistra. W Delikatesach zamierzałem kupić wódkę, ale miałem z tym kłopot, gdyż mimo 21 lat wyglądałem dużo młodziej, okazałem jednak dowód i udało się.

Praca w Katedrze Geologii UMCS pozostała mi w jak najlepszej pamięci. Tam rozpoczęła się moja kariera zawodowa. W sprawie pisania prac naukowych bardzo mobilizował mnie dr E. Michna, pozytywny wpływ miał też prof. Cz. Pachucki, załatwił mi on możliwość rocznego stażu u prof. M. Turnau-Morawskiej w zakresie badań petrografii skał krystalicznych, a następnie w PIG w zakresie badania minerałów ciężkich i ilastych. Dzięki temu nawiązałem wtedy kontak-

ty z prof. E. Rühle oraz prof. A. Łaszkiwiczem, którzy w trakcie pisania pracy doktorskiej udzielali mi wiele rad praktycznych – merytorycznych i edytorskich.

W listopadzie odwiedził naszą katedrę rektor Uniwersytetu Lwowskiego prof. A. Lazarenko, mineralog. Z jego monografiami o mineralogii Ukrainy szczególnie zapoznałem się po latach, gdy współpracowałem w opracowaniu lessów polskich i ukraińskich. Zadowolony powrócił do Lublina. Bardzo zaprzyjaźnił się z rektorem UMCS, efektem czego było zaproszenie naszego Profesora do Lwowa, co w owym czasie było ewenementem.

W roku 1959 ukazała się moja pierwsza publikacja. Ze względu na mój kontrowersyjny charakter od roku 1958, gdy miałem spięcie z redaktorem sec. B *Annales UMCS*, a jednocześnie kierownikiem geografii prof. A. Malickim, miałem utrudniony dostęp do lokalnych wydawnictw i z konieczności musiałem zacząć publikować w fachowych pismach krajowych. W roku 1964 zmarł prof. Cz. Pachucki, pod którego kierunkiem zrobiłem doktorat na temat charakterystyki glin zwałowych Polski Wschodniej. Nawiązałem kontakty z uznanymi autorytetami nauki polskiej w zakresie geologii czwartorzędu. W roku 1964 uzyskałem stopień doktora. Moja osobista sytuacja, a szczególnie zainteresowanie badaniem osadów brzegu morskiego i zachodzącymi tam procesami geodynamicznymi, spowodowała, że w sposób nagły we wrześniu 1967 r. zrezygnowałem z pracy na UMCS-ie i przeniósłem się do Szczecina, utrzymując jednak bliskie kontakty z moimi znajomymi z UMCS-u. Na uczelni tej uzyskałem w roku 1974 stopień doktora habilitowanego, w roku 1981 miałem pomoc w uzyskaniu tytułu profesora nauk przyrodniczych.

ZAKOŃCZENIE

Dzięki moim nauczycielom pobrane na UMCS-ie w Lublinie nauki w zakresie geografii (1952–1956) wpoily mi pewien tok postępowania, który zweryfikowany został w trakcie mojej pracy na tej uczelni w latach 1956–1967, pracy w PIG (1967–1969), na Uniwersytecie Śląskim (1980–1984), Uniwersytecie Szczecińskim (1992–2005) oraz na Politechnice Szczecińskiej (1967–2007). A sprowadza się on do następujących zasad:

1. W sposób systematyczny i ciągły zaznajamiać się z nową literaturą, zawierającą wiadomości o środowisku geograficznym, krytycznie ją oceniać i wyciągać praktyczne wnioski dla zagospodarowywania i kształtowania otoczenia życia człowieka.

2. Patrzeć na otoczenie jako środowisko przyrodnicze, w którym, żyjąc, człowiek wykorzystuje je do celów swej egzystencji, ale jednocześnie musi to odbywać się zgodnie z podstawowymi prawami przyrodniczymi.

3. Przez pryzmat środowiska geograficznego należy patrzeć na społeczeństwo: jego zachowanie, uprawianą politykę państwową, społeczną i gospodarczą oraz całą jego historię.

4. Nauczono mnie pokory i tolerancji dla środowiska, szczególnie procesów globalnych i regionalnych oraz jego ewolucji, i dostosowywania wszystkich działań człowieka, aby nie naruszyć istniejącej aktualnie ewolucji środowiska.

Trudne i prymitywne warunki, w jakich pobierałem naukę na studiach, nauczyły mnie:

- optymalnego organizowania pracy i realizowania założonych planów oraz konsekwencji w pracy w zmieniających się warunkach;
- wykorzystywania posiadanych przeze mnie wiadomości do celów praktycznych i teoretycznych;
- racjonalnej i efektywnej współpracy ze specjalistami z różnych dziedzin nauki i praktyki, działających w środowisku życia człowieka, czyli środowisku geograficznym.

PODZIĘKOWANIE

Wyrażam serdeczne podziękowania pani prof. Marii Łanczont oraz panu prof. J. E. Mojskiemu, którzy zmobilizowali mnie do napisania wspomnień o geograficznym kształceniu w Lublinie na początku lat 50. XX w. Ponadto jestem wdzięczny za dokonanie adiustacji tekstu pani prof. Marii Łanczont i panu prof. Józefowi Wojtanowiczowi, a za jego elektroniczne przygotowanie dziękuję koledze dr. Cyprianowi Seulowi. Wyrażam również głębokie podziękowania mojemu przyjacielowi dr. Janowi Rzechowskiemu za wniesienie merytorycznych poprawek i dokonanie uściśleń faktograficznych w treści moich wspomnień.



1. Czołówka pochodu 1-majowego (R. Racinowski ze szturmówką)



2. Lubartów, w odkrywcę piasków oligoceńskich stoi z prawej mgr J. Trembaczowski, z lewej R. Racinowski



3. Wycieczka w Tatry po II roku studiów (1954), na zdjęciu R. Racinowski i E. Szalay



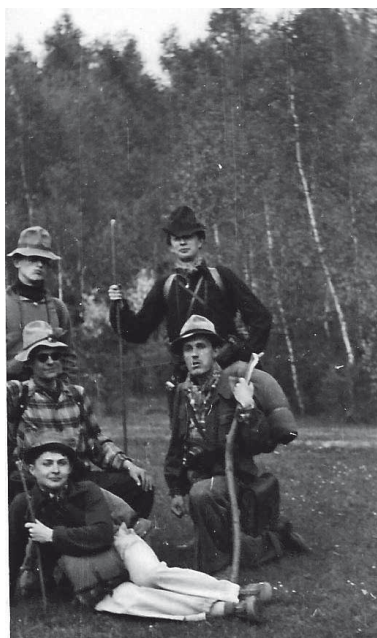
4. Wycieczka na Podlasie, przed Zjazdem PTG w 1954 r., z prawej – prof. F. Uhorzak, za nim A. Kęsik (czarny ubiór), na przędzie – K. Łużycka (Zakład geologii), dalej studenci (II i III)



5. Praktyka hydrologiczna (1954), K. Wojciechowski po bliskich kontaktach z pszczołami, za nim stoi J. Rzechowski



6. Wycieczka SKNG w Beskid Śląski (maj 1955), z lewej R. Racinowski oraz koleżanki i koledzy z roku



7. Wycieczka SKNG w Góry Świętokrzyskie (maj 1956) – od lewej stoją J. Rzechowski i J. Cegła, kłęczą A. Forkiewicz i J. Butrym, leży R. Racinowski



8. Badania torfowiska (Czernięcin, sierpień 1956), od lewej stoją J. Rzechowski, J. Morawski, R. Racinowski